



PRZEbieg

Polska walcząca o wolność

Rok IX

Sobota, 16 lipca 1949 r.

Nr 29 (367)

CENA ECZEMPLARZA

w W. Brytani	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Argentynie	75 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

Rozgrywka z komunistami w Anglii (Wydarzenia i uwagi)

(S.K.) Przewlekły strajk robotników w porcie londyńskim zmusił rząd brytyjski do ogłoszenia stanu wyjątkowego.

Strajk w Londynie zaczął się z powodu przybycia do portu dwóch kanadyjskich statków, z załogą uznaną przez londyńskich robotników portowych za łamistrajków. Sprawa wywołała się stąd, że w Kanadzie istnieją dwa związki zawodowe marynarzy, z których jeden jest komunistyczny. Między tymi związkami toczy się walka, nieprzebiegająca w środkach. Załoga na wspomnianych dwóch statkach jest antykomunistyczna. Londyńscy robotnicy portowi uznali za wskazane przyjąć udział w tym sporze i stanęli po stronie związku komunistycznego.

Rozszerzenie strajku zostało w pewnej mierze wywołane przez czynnik rządowy. Robotnicy portowi bowiem nie chcieli rozładowywać tylko tych dwóch kanadyjskich statków. Władze portowe jednak, które są uzależnione od rządu, odmówiły przyjęcia strajkujących robotników do rozładowania innych statków, co zostało uznane przez robotników za tzw. lokaut (zamknięcie warsztatu pracy przez przedsiębiorcę).

Spor nie dotyczy więc ani warunków pracy ani płacy; nie jest zatargiem robotników ani z właścicielami ani z dyktandem; w ogóle dotyczy on sprawy, odbywającej się poza Wielką Brytanią. Ma on charakter wybitnie polityczny i jest traktowany jako taki.

Trudno jest oprzeć się wrażeniu, że przy większej ustepliwości ze strony władz strajk mógłby być rozładowany. To znaczy, że ograniczyłby się on tylko do dwóch kanadyjskich statków. Widocznie jednak rząd Labour Party —

uznał za wskazane zająć stanowisko zasadnicze i przeprowadzić przy tej sposobności zdecydowaną rozgrywkę z komunistycznymi wpływami wśród robotników portowych. Wprowadzenie stanu wyjątkowego zostało poprzedzone ostrą antykomunistyczną mową premiera Attlee w poprzednim tygodniu, potem wystąpieniem ministra spraw wewnętrznych p. Ede w parlamencie, a w ostatnią sobotę przemówieniami min. Bevana i Generalnego Prokuratora p. Shawcrossa. Mowy te, miały charakter wybitnie atakujący w stosunku do komunistów.

Słowem, wygląda na to, że rząd Labour Party, od dawna przeciwstawiający się wpływom komunistów w związkach zawodowych, wybrał obecną chwilę dla przeprowadzenia zdecydowanej rozgrywki. Rozgrywka odbywa się w momencie gospodarczego sporu Wielkiej Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi. Robotnicy portowi znaleźli się w roli tych, którzy utrudniają pozycję socjalistycznego rządu w stosunku do kapitalistycznej Ameryki. Zagadnienie wpływów komunistycznych w portach ma jak wiadomo szczególne znaczenie dla bezpieczeństwa kraju. Dzięki rozbiciu strajku ukryte sprężyny tych wpływów zostały ujawnione.

Uzupelnieniem akcji rządu w zwalczaniu strajku jest uchwała zjazdu Związku Robotników Transportowych, największego chyba związku na świecie. Stosownie do tej uchwały Związek na przyszłość nie będzie zatrudniał w charakterze związkowych funkcjonariuszów ludzi o komunistycznych przekonaniach. Robotnicy portowi należą przeważnie do tego Związku. Nawiasem mówiąc Związek ten został stworzony przez p. Bevana.

ROZMOWY FUNTA Z DOLAREM

(S.K.) W dniu 6 lipca br. brytyjski kanclerz skarbu, p. Cripps, złożył w parlamencie oświadczenie, że wobec silnego zmniejszenia się w drugim kwartale br. zapasów złota i dolarów, Wielka Brytania jest zmuszona zmniejszyć zakupy towarów w Ameryce. Szersze tło tej sprawy omawiamy w osobnym artykule. W tym miejscu jednak pragniemy dodać kilka uzupełniających szczegółów, zwłaszcza z posród ogłoszonych w ostatniej chwili przed drukiem numeru.

Ograniczenie zakupów amerykańskich towarów przez Wielką Brytanię oraz inne kraje Brytyjskiej Wspólnoty niewątpliwie godzi w interesy gąszi życia gospodarczego Stanów Zjednoczonych. Nie to jednak jest najważniejsze. Stany Zjednoczone dążą w ogóle do przywrócenia całkowitej swobody zagranicznego handlu, są więc przeciwnie brytyjskim ograniczeniom z samej zasady. Mimo tej różnicy zdań spory anglo-amerykańskie w sprawach gospodarczych nie mogą pójść zbyt daleko z powodu istnienia wspólnych interesów politycznych.

Odbywający podróż po Europie amerykański minister skarbu, p. Snyder przyjechał do Londynu i odbył rozmowy z p. Crippsem. W rozmowach tych uczestniczył również minister skarbu Kanady, p. Abbot. Kanada ma szczególną pozycję w międzynarodowych stosunkach. Politycznie należy ona do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów a gospodarczo i strategicznie leży na obszarze wpływów Stanów Zjednoczonych. Z tego powodu Kanada odgrywa bardzo często rolę pośrednika między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi.

O wyniku rozmów ogłoszono w dniu 11 lipca br. komunikat. Komunikat ten stwierdza, że cele polityki gospodarczej wymienionych trzech krajów pozostają te same co te, które były wyrażone w umowie o Międz. Funduszu Monetarnym i w hawańskiej Karcie o Organizacji Międzynarodowego Handlu.

Szczególny nacisk położono na konieczność znalezienia rozwiązań, umożliwiających utrzymanie wysokiego poziomu zatrudnienia oraz umożliwienia

rozwoju międzynarodowego handlu na zasadzie wielostronności tego handlu. Wszyscy zgodzili się, że zagadnienie ma charakter głęboki i długotrwały oraz że muszą być przewidziane środki zaradcze inne, niż tylko bezpośrednia pomoc finansowa ze strony Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Z treści komunikatu wynika zatem, że W. Brytania w zasadzie zgodziła się z amerykańskim punktem widzenia w sprawie organizacji międzynarodowego handlu, ale na razie zostanie przy swoim systemie dopoty, dopóki na trapiące ją obecnie trudności nie zostanie wynaleziona odpowiednia lekarstwo. Dalszy ciąg rozmów z Ameryką, zmierzający do rozważań szczegółowych, na gruncie obecnego porozumienia co do zasad, odbędzie się we wrześniu. Przed tym obradować będą w Londynie ministrowie skarbu brytyjskich dominionów.

Ciekawy jest ten punkt komunikatu, który mówi, o przedsięwzięciu środków innych niż pomoc finansowa. Punkt ten dotyczy m. in. brytyjskiego żądania, by Stany Zjednoczone podjęły obecnie na szeroką skalę wykonywanie swego programu gromadzenia zapasu strategicznych surowców. Żądanie to jest wysoce na czasie zarówno pod względem gospodarczym jak i politycznym. Jak wiadomo, zmniejszenie się brytyjskich wpływów dolarowych zostało spowodowane głównie spadkiem cen i równocześnie zmniejszeniem zakupów przez Amerykę kauczuku i cyny. Surowce te są wytwarzane na Malajach. Malaje ostatnio zawisły z tego powodu swoje zakupy w Ameryce.

Sprawa ta jest politycznie ważna dlatego, że na Malajach toczy się walka zbrojna przeciw komunistycznym terrorystom. Niedopuszczenie do powstania na tym terenie bezrobocia leży niewątpliwie jednakowoż w interesie Wielkiej Brytanii jak i Stanów Zjednoczonych. Oczekiwanie na dalszy spadek cen przez amerykańskich nabywców w celu zrobienia dobrego interesu handlowego mogło by się okazać bardzo kiepskim interesem politycznym, pogarszającym i bez tego napiętą sytuację na Dalekim Wschodzie.

NIESPOKOJNY SEZON OGÓRKOWY

(S.K.) Polskiemu określeniu letniego sezonu, jako ogórkowego, odpowiada angielskie — sily season — tzn. sezon głupawy. W dawne spokojne czasy ludzi w tym okresie czasu rozjeżdżali się na urlopy, wszystkie ważne decyzje były odkładane i nic wielkiego się nie działo. Prasa nie miała wtedy o czym pisać, myślała więc różne niesamowite historie, najczęściej o „węzu morskim”, byle mieć czym wypić szpalty.

W bieżącym roku obserwujemy po raz pierwszy od wielu lat coś w rodzaju uspokojenia politycznego. Nastąpiło ono po konferencji czterech mocarstw w Paryżu. Lecz pod powierzchnią tego uspokojenia pozostał niepokój. Ponadto w zachodnim świecie wysunęły się na czoło bardzo poważne kłopoty gospodarcze, wzmacniane w niektórych krajach strajkami o podłożu wyraźnie politycznym. Słowem, uspokojenie polega na tym, że na razie przestano się obawiać wybuchu wojny w najbliższej przyszłości, lecz, o dziwo, uwolnienie się od tego strachu nie uczyniło nikogo szczęśliwym. Głęboki kryzys, przeżywany przez zachodnią cywilizację, stał się tylko bardziej widoczny i mocniej odczuwalny.

Objawy tego kryzysu przesunęły się obecnie w dziedzinę życia gospodarczego. Okazało się, że naprawienie skutków wojny nie prowadzi do pełnego uleczenia chorób zachodniej cywilizacji, a zwłaszcza zachodniej Europy. Na tle interesów gospodarczych wynikł szereg sporów między zachodnimi państwami. Sowiecka prasa szaleje z tego powodu z radością. Wyrazy tej radości są tak wielkie, że, wbrew właściwemu dla Anglików lekceważeniu wszystkiego, co myślą i robią cudzoziemcy, „The Times” poświęcił głosom sowieckiej prasy wstępny artykuł. Artykuł ten zaczyna się od ironicznego stwierdzenia, że człowiek, który by przepowiadał, iż trzęsienie ziemi pochłonie nieprzyjacielską forteczę i przeprowadziła na jej sprawdziła, nie byłoby tak rozradowany, jak są

dziś sowieccy profesorowie i propagandyści, cieszący się z amerykańskiego „kryzysu” i brytyjskich kłopotów z bilansem płatniczym.

W sowieckich argumentach, zawsze niezmiennie tych samych, jest tylko część prawdy. Całej prawdy o zachodniej cywilizacji w Sowietach nigdy nie rozumieją. Nie będziemy się teraz zajmowali sowieckimi argumentami. Chodzi o co innego — chodzi o wysiłek zrozumienia bieżącego momentu politycznego, który ma w sobie znamiona przemiany i niesie zapowiedź zmian.

Mimo chwilowego odprężenia w stosunkach politycznych między Zachodem a Rosją, głęboki zatarg między nimi nie został usunięty. Uspokojenie ze strony Rosji nastąpiło prawdopodobnie i dlatego, (poza powodami wewnętrznymi), że Kreml oczekuje teraz, iż kryzys gospodarczy na zachodzie sam przez się przyniesie mu korzyści... Korzyści te mają być handlowe, a ponadto Sowiety liczą na wewnętrzne osłabienie zachodnich państw na skutek wzrostu bezrobocia oraz niepokojów społecznych. Postępowanie Rosji jednak, ani przyczyny tego postępowania nie tłumaczą w pełni obserwowanego ostatnio zahamowania ruchu na światowej arenie politycznej.

Amerykańscy publicyści, poszukując wytłumaczenia tego zastój polityczny wysuwają poglądy, że chociaż konflikt pozostał niezłagodzony, to rozwój wydarzeń uczynił dotychczasowe formy walki nieaktualnymi i przestarzałymi. Między innymi przeżyła się i tzw. „zimna wojna”. Powstały, względnie odrzodziły się, w świecie nowe siły, którym wielkie mocarstwa nie mogą tak łatwo narzucić swej woli. Takie czy inne porozumienie pomiędzy Ameryką i Rosją nie może być dziś dokonane choćby z tego powodu, że trudno jest to zrobić teraz cudzym kosztem. W tym stanie rzeczy pp. Acheson i Wyszyński nie mieli co uzgadniać, wobec czego konferencja była bardzo spokojna.

PRZEMÓWIENIE CHURCHILLA WYGŁOSZONE W ROCZNICĘ ŚMIERCI GEN. SIKORSKIEGO

Na zebraniu w dniu 5 lipca br., zwołanym przez angielski Komitet zbiorczy dla uczczenia pamięci gen. Sikorskiego, b. premier brytyjski Winston Churchill wygłosił w Instytucie im. gen. Sikorskiego następujące przemówienie:

Zebrał się tutaj, aby nadać trwałą formę wiecznej żywej pamięci wielkiego i dzielnego Człowieka. W o sobie gen. Sikorskiego sprawa wolności świata znalazła bojownika, którego działalność wybiegała daleko poza obręb własnego kraju. Gen. Sikorski był wielkim Polakiem, ale był on jeszcze większym człowiekiem jako obywatel całego świata. Rozumiał on głęboko i w całej pełni sprawy, o które walczyliśmy i ciągle jeszcze walczymy.

WSPOMNIENIE WSPÓŁPRACY Z GEN. SIKORSKIM

Miałem przyjemność i zaszczyt spotkania się z gen. Sikorskim w pierwszych latach wojny, kiedy zabrał mnie on na inspekcję tej wspaniałej dywizji polskiej przebywającej w Szkocji. Bardzo często widywałem się z nim podczas konferencji na temat trudnych zagadnień, jakie ja sam i mój przyjaciel p. Eden musieliśmy rozstrzygać i wspólnie omawiać.

Pamiętam, tak jakby to było dopiero wczoraj, wstrząs, jakim była dla mnie i dla p. Edena wiadomość o nagłej, tragicznej i przedwczesnej śmierci gen. Sikorskiego. Samolot, który wystartował z małego lotniska w Gibraltarze, skąd wielu z nas tyle razy odlatywało, rozbił się. Wielka postać odeszła z frontu walki sojuszniczej.

Cieszę się, że Instytut został ostatecznie stworzony. Mam szczerą nadzieję, że otrzyma on całkowitą pomoc, potrzebną do tego, aby mieć charakter trwały. Imię Sikorskiego powinno być zachowane — a mówię to w obecności czcigodnej Wdowy po Generale, która jest na tej sali — jako natchnienie dla tych wszystkich, którym przyszłość Europy i świata leżą na sercu.

„ZNALEM... MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO...”

Mówiłem o generale Sikorskim. Znam jednak przedtem innego wielkiego Polaka, Marszałka Piłsudskiego, który odgrywał tak piękną rolę w latach, gdy wygasły walki pierwszej wojny światowej i tak dużo wycierpiał zanim osiągnął zwycięstwo.

To są nazwiska, które Polska będzie czcić.

A teraz — jeżeli Państwo pozwolą — będę mówił o samej Polsce.

Jak długo, ile razy jeszcze Polacy będą cierpieć? Jak długo i ile razy mają oni zdobywać wolność i swobodę, aby przekonać się, że jest to tylko sztywnym. Ale Polacy nie powinni nigdy rozpaczać. Ze wszystkich wartości, jakie posiada Naród Polski, żadna nie wybitniejsza bardziej na pierwszy plan, niż ta niepokonana zdolność ciągłego odradzania i odswieżania sił żywotnych narodu z pokolenia na pokolenie, od kłeski do kłeski, od jednej tragedii do drugiej, zawsze w gorliwym triumfu i zwycięstwie, aby potem, po tych wszystkich cierpieniach i doświadczeniach, po tym wszystkim co osiągnęli, przekonać się, że zamienili jedną formę ucisku na inną.

SILY WOLNOŚCI ROSNA

Ale to minie. Potężne siły świata rosna. Siły tyranii zaczynają się cofać we wszystkich krajach.

Pomimo przeciwdziałania tych sił, jak świat długi i szeroki, odbywa się w umysłach ludzi wymiana współczesnych metod i wartości w sposób szybki i łatwy. A z tego widać, że siły wolności stworzyły szeroki front i posuwają się ciągle naprzód.

Jestem przekonany, że nadejdzie dzień, gdy zobaczymy, że sprawy, o które gen. Sikorski walczył i za które oddał z radością swe życie, nie przypadną i nie zmarnieją na uboczu lub w zapomnieniu.

Nie! Nadejdzie niewątpliwie dzień, kiedy Polska obejmie pełne dziedzictwo, do którego ma prawo przez swą gotowość do wytrwania, przez swe ofiarne, męczeństwo i przez swego niezłomnego ducha odrodzenia.

Wtedy będziemy mogli uświadomić sobie, że wszyscy ci, którzy różnymi drogami pracowali dla wolności, niepodległości i trwałej chwały Polski, zobaczą, że ich wysiłki odgrywały określone rolę w historii świata i zostają uwiecznione faktami.

Jest wiele imion w dziejach Polski, które będą czone. Ale nie ma imienia, które byłoby bardziej promienione chwałą i wdzięcznością niż imię Generała Sikorskiego, sławnego Żołnierza i Meza Stanu, którego pamięci poświęcamy dzisiaj Instytut.

Mam szczerą nadzieję, że każdy zrobi wszystko możliwe, aby wysiłek nasz dał wielki i trwały wynik w praktyce.

Z całego świata biegną tutaj myśli. I z dalekiej Ameryki i z innych krajów świata będą płynąć myśli, zesrodkowując się tutaj, w tych komnatach. Oby te myśli wydały owoce.

ST. STA.

SPRAWA LILIENTHALA

Niechętnie do Amerykanów usposobieni publicyści europejscy utrzymują, iż brak opartej o wielowiekową tradycję kultury powoduje w amerykańskiej polityce wybuchy historycznych ataków strachu, po których zazwyczaj przychodzi niebezpieczne odprężenie połączone z zobojętnieniem.

Druga wada narodu amerykańskiego, zdaniem tych samych krytyków, to niebezpieczne przyzwyczajenie każdego z nich do niepodważania szybko wzbogacającego człowieka i społeczeństwa. Dorobkiewicz lubi naśladować byłych bogaczy i byłych możnych tego świata, zwłaszcza jeśli chodzi o bagatelizowanie interesów słabszych.

Trzeba przyznać, iż niektórzy polityczni pisarze amerykańscy dostarczają dość dużo argumentów do uzasadnienia tych zarzutów. Iż to razy powtarzano na łamach najważniejszych pism amerykańskich, iż teraz, gdy Stany Zjednoczone osiągnęły tak niebywałą potęgę, muszą one porzucić swój dawny idealizm w polityce i prowadzić obecnie politykę przy pomocy tych wszystkich „chwytów i fałszów”, których obfity zbiór zawarty jest w historii dyplomacji europejskiej.

Sila i bezwzględne niecierpienie się z niczym innym poza interesem własnego narodu powinny kierować pociągająciami dyplomacji amerykańskiej. Jeśli nowa równowaga świata, osiągnięta kosztem interesów a przede wszystkim wolności narodów słabszych, zapewni jaki taki pokój, chociaż by na jedno pokolenie, to wystarczy na razie. POCO WYBIEGAĆ MYŚLIĄ ZBYT DALEKO W PRZYSZŁOŚĆ? Pokój osiąga się niekoniecznie drogą utrwalania wolności wszystkich narodów, głoszą niektórzy amerykańscy odkrywcy zasad europejskiej dyplomacji, ale i drogą uciśnienia narodów słabszych, jak to wykazał porządek europejski, ustalony swego czasu na Kongresie Wiedeńskim. Cóż z takiego rozumowania, z takiej dyplomacji może wyjść innego niż Teheran i Jajta?

Powołując się na tego rodzaju myśli zawarte w niektórych artykułach amerykańskich, europejscy sceptycy poglądy jeszcze bardziej swój pesymizm, swoją niewiarę w lepszą przyszłość zachodniej cywilizacji, która dzisiaj zmuszona jest szukać oparcia o siłę amerykańską. Jakżeż tu nie być sceptykiem, kiedy nawet tak zasadnicze zagadnienie, fundament siły całego Zachodu i kluczowy problem polityki międzynarodowej, za jakiś słusznie powszechnie uchodzi sprawa kontroli atomowej, stał się przedmiotem jakichś historycznych badań i dochodzeń komisji senackiej? Ostatecznie mogli się między sobą spierać przez blisko pięć lat admirałowie z generałami lotnictwa o to, która z tych dwu broni będzie bardziej zasadniczą w przyszłej wojnie i czy należy czy też nie, budować jakieś gigantyczne samoloty. Ale czy można z takiej sprawy jak kontrola atomowa czynić przedmiot walk pomiędzy administracją cywilną i wojskiem oraz rozgrywek partyjnych?

Sprawa Lilienthala, szefa komisji energii atomowej (Atomic Energy Commission — skrót AEC) nasuwa wszystkie powyższe wątpliwości i zmusza do zastanowienia się na tym, co też się za nią kryje.

Zarządy formalnie wytoczone Lilienthalowi wydały się być proste: zapoznała się gdzieś około jedna uncja uranu (a nie jak początkowo pisano 3/4 funta) i udzielono stypendium na badania w dziedzinie energii atomowej młodemu austriackiemu emigrantowi, posiadającemu już wprawdzie abdywatelewo amerykańskie, ale będącemu niewątpliwie komunistą. Kto ponosi odpowiedzialność za brak należytej kontroli nad przechowywaniem niebezpiecznego surowca i za ułatwienie pracy człowiekowi, który później może wykręcać swoją wiedzę jako wróg?

Krzyk, jaki w tej sprawie zrobiono nasunął początkowo przypuszczenie, że zaniechania te pragną wykorzystać przede wszystkim czynniki wojskowe, które przed dwoma laty przeciwne były oddaniu kontroli nad energią atomową w ręce cywilów. Ale takie wytłumaczenie nie zadawało nikogo. Statut Komisji AEC opiera się na kompromisie pomiędzy zwolennikami kontroli wojskowej i kontroli cywilnej, do którego doprowadził senator Vandenberg. Obecnie jednak i Vandenberg przyłączył się do krytyki Lilienthala. Ten fakt wywołał serię innych poglądów, uzasadniających atak republikanów na AEC i jej szefa motywami partyjnej niechęci i poglądami społeczno-gospodarczymi konserwatywnej grupy senatorów.

Lilienthal jest jednym z głównych organizatorów „nowego ładu” i on był kierownikiem eksperymentu TVA. Amerykański przemysł atomowy jest dziś jednym w Ameryce w całej pełni upaństwowionym przemysłem. Wyłączając się trudności gospodarcze stwarzają nowe możliwości dla powrotu do życia ludzi zgrupowanych dokoła programu „nowego ładu”. Podważenie więc autorytetu Lilienthala godzi pośrednio i w całą tę grupę.

Ale dochodzenia w sprawie zaginionego uranu zbiegły się w czasie z rozpatrywaniem przez Kongres nowego budżetu Komisji Energii Atomowej i z

przedłożeniem Senatowi do zatwierdzenia nominacji dwóch nowych członków Komisji (dr. Smytha i prof. Dean'a). Z tych znowu powodów komisja senacka nie ograniczyła się do badania tylko formalnych zarzutów zaniechania kontroli, lecz wdała się w szczegółowe rozważania nad całością dotychczasowej działalności Komisji i zakresu uprawnień jej przewodniczącego. Interesowano się więc ilością fabryk produkujących broń atomową, wybudowanych przez Lilienthala i jego współpracowników, wydajnością tych zakładów i produkcją uranu i tym, czy Komisja pomimo zmian w jej składzie zdolna jest do utrzymania wysokiego poziomu moralnego jej naukowego zespołu.

Tak więc zaginiona uncja uranu wywołała wielką rozprawę nad całokształtem zagadnienia atomowego. Scierają się w niej nie tylko ambicje osobiste i zawodowe, uprzedzenia partyjne i gospodarcze, ale przejawia się także i troska o to, by badania naukowe nad dalszym rozwojem zagadnień atomowych zarówno jeśli chodzi o wojskowe jak i pokojowe ich zastosowanie nie utknęły w martwym punkcie. Dla społeczeństwa amerykańskiego zagadnienie energii atomowej nie jest tylko sprawą bomby atomowej. To znacznie coś więcej. To jest sprawa całego programu, wielkich idei i marzeń, a nawet filozofii.

Bez przesady tak jest. Ci bowiem Amerykanie, którzy jednak nie ulegli urokom europejskiej dyplomacji, uważają, że świat tylko wtedy wyjdzie z zaułków do jakich zapędził go stary imperializm europejski, jeśli uda się

szybko pchnąć wszystkie dotychczasowe jego zaniebane rejony, kolonie i półkolonie na drogę takiego samego potężnego rozwoju, jaki w okresie ostatnich stu lat przeżył ich własny kraj. Wierzą oni, że zdolają wielokrotnie pomnożyć dobra materialne świata bez uciekania się do rewolucji i równania wszystkich do jednego poziomu. Ich zdaniem szczęście świata może przynieść tylko zwycięstwo nauki nad wszelkiego rodzaju dotychczasowymi monopolami, w pierwszym zaś rzędzie nad monopolami przyrody. Nieograniczone możliwości nowoczesnego przemysłu, których przykładem jest przemysł amerykański mogą zaspokoić wszystkie potrzeby całej ludzkości. W tym planie, a może raczej w tych marzeniach amerykańskich energia atomowa stała się rodzajem demona, który dokona cudu zaspokojenia energetycznego głodu świata. Atom — demon strachu i śmierci przemieni się w przyszłości w anioła dobrobytu.

Nie sposób odmówić takiemu rozumowaniu oech dążeniu do idealizmu. Ale zdaje się, że i to nie przekonania i nie podziały europejskich sceptyków. I znowu nie można im się dziwić. Bo na razie nas wszystkich tutaj bardziej interesuje to, czy obecny demon zniszczenia nie dotanie się w ręce innego, czerwonego demona uciśnienia i niewoli, niż te fabryki pędzone w przyszłości energią atomową. Po prostu boją się ci sceptycy i my wszyscy, czego wyrazem jest m. in. i ostatnia powieść Orweilla, by przy zbyt daleko posuniętym nawiązaniu do lat kilkadziesiąt zamiast domów mieszkalnych nie ogrzewano przy pomocy energii atomowej „kryminalów

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI

Nowy plan Kremla dotyczący Macedonii

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Saloniki, w czerwcu

Z dokumentów, jakie wpadły w ręce greckiego sztabu głównego dowiadujemy się, że 27 marca br., w górach Vitsi, na terenie greckim opanowanym przez komunistycznych powstańców, powołano do życia K.O.E.M., czyli Komunistyczną Organizację Egejskiej Macedonii. Zebranych 168 delegatów pozdrowił w imieniu K.K.E. (Komunistycznej Partii Grecji) jej sekretarz generalny Niko Zahariadis, oraz niejaki Kaladziev, który się zaprezentował jako przedstawiciel Komunistycznej Organizacji Pirińskiej Macedonii.

Obaj oświadczyli, że powstanie zjednoczonej i niepodległej Macedonii, obejmującej jej trzy części składowe — Egejską (Grecką), Wardarską (Jugosłowiańską) i Pirińską (Bułgarską) — jest jednym z warunków trwałego pokoju i prawdziwej demokracji na Bałkanach. Sekretarzem generalnym K. O. E. M. został niejaki Michail Malow, a do centralnego komitetu weszli Paskal Mitrowski, Ewangeli Kojczew, Stawros Goczew i Wera Nikolewska.

Powyższy wypadek jest bardzo znamienny, jeśli zważyć, że jedną z podstawowych wytycznych polityki Kremla jest zawsze jedna partia komunistyczna w każdym państwie, nawet gdy jest ono wielonarodowe. Skoro na terenie Grecji uznano za wskazane powołać organizację równoległą do K.K.E. — jawnym jest, że w opinii kremliniskich rzeźników „Egejska Macedonia” do

Grecji należeć nie powinna. Mniejsza o to, że na 1.759.000 mieszkańców jest tam tylko 100.000 Macedończyków. Moskwa orzekła, że wraz z 1.152.000 mieszkańcami obecnej Republiki Macedońskiej w ramach Jugosławii, oraz 240.000 mieszkańców Macedonii bułgarskiej, Egejska Macedonia — ma wejść w skład wielkiej macedońskiej „tawiny” ze stolicą w Solunie (Salonikach).

Nie ma w tych sowieckich planach nic szczególnie nowego. Już w 1924 r. Dymitr Włachow, komunistą macedoński, przekonał Todora Aleksandrowa, przywódcę „Wewnętrznej (Wontresznej) Macedońskiej Rewolucyjnej Organizacji”, że jedynym rozwiązaniem sprawy macedońskiej jest federacja komunistycznych republik Bałkanu. W tym celu stworzyli nową, „Obedienną” W.M.R.O. Wkrótce potem członkowie starej organizacji, walczącej o „wielko-bułgarskie” rozwiązanie sprawy macedońskiej, zamordowali Aleksandrowa, a nowym przywódcą został Iwan Michajłow.

W końcu 1941 r. można było zaobserwować pierwszą zmianę w taktyce Kremla w sprawie macedońskiej. Jugosławia była wówczas podbita i podzielona, a prawie wszystkie ziemie macedońskie znajdowały się pod okupacją bułgarską. Moskwa zdecydowała zatem, że najprościej będzie, jeśli tą sprawą zajmie się Bułgarska Partia Komunistyczna. Dnia 12 lipca 1943 r., w Petriczu, Dusznan Daskalow w imieniu B.P.K. i Yannis Ioannidis w imieniu K.K.E. podpisali układ, na mocy którego południowa granica Macedonii miała być przesunięta aż do Olimpu.

Druga zmiana taktyki nastąpiła na początku 1945 r. pod naciskiem marszałka Tito. I on był, rzecz jasna, zwolennikiem federacji bałkańskich republik sowieckich, ale pod warunkiem, że sam stanie na jej czele. Już w 1942 r. wysłał do Skoplje jednego ze swych towarzyszy, Czarnogórec Szwetozara Vukmanovića z misją zorganizowania macedońskiej sekcji Jugosłowiańskiego Frontu Wyzwolenia. Vukmanović — działający czasu wojny pod pseudonimem Generała Tempo — wywiązał się ze swej misji z powodzeniem i Moskwa musiała się zgodzić na stworzony fakt dokonany. W 1945 r. Dymitr Włachow został jednym z zastępców prezydenta Republiki Związkowej Jugosłowiańskiej a Lazar Kuliszewski stanął na czele rządu Wardarskiej Macedonii, na której obszarze — warto podkreślić — zamieszkuje cztery piąte ludźli przynależących się do narodowości macedońskiej.

Tito, rzecz jasna, nie uważał, że to sprawę załatwia i patrzył pożydliwym okiem na Saloniki. Przemawiając w Skoplje, 11 października 1945 r., oświadczył co następuje: „Nigdy nie zrezygnujemy z prawa narodu macedońskiego do zjednoczenia. Są bracia w Egejskiej Macedonii, których los nie może być nam obojętny”. Gdy w sierpniu 1947 r. Georgi Dimitrow odwiedził marszałka Tito w Belgradzie, stanął między nimi układ, na którego mocy Pirińska Macedonia miała być połączona z Wardarską i Egejską w ramach jugosłowiańsko-bułgarskiej federacji. W styczniu 1948 r. atoli „Prawda” skrytykowała Dimitrowa za jego federacyjne plany. Kreml już od pewnego czasu przyglądał się akcji jugosłowiańskiego dyktatora z najwyższą nieufnością. W czerwcu nastąpiło ostateczne z nim zerwanie.

Przez pewien czas można było przypuszczać, że w sprawie macedońskiej Kreml wróci do swej taktyki z 1941 r. Dziś jest rzeczą jasną, że nie chce Macedonii ani w ramach Jugosławii, ani w ramach Bułgarii; ma powstać „niepodległa” republika macedońska, a o tym czy będzie komunistyczna federacja Bałkanów, czy nie — zdecyduje się później.

Dwa są główne warunki powodzenia sowieckiego planu: po pierwsze, trzeba narzucić Grecji rząd komunistyczny; po drugie, trzeba usunąć Tito i osadzić w Belgradzie jakąś kukie bez „nacionalistycznych zбочer”. Nie ma wprawdzie widoków na szybki i z greckiego punktu widzenia zwycięski koniec „wojny domowej”, ale ewentualność komunistycznego zwycięstwa jest o wiele bardziej problematyczna.

Jeśli o Tito chodzi, rozwiązaniem z punktu widzenia najprostszych byłoby udane morderstwo. Niewątpliwie spekulacja kremliniskich oprawców już w tym celu niejedną plan, ale z wykonaniem jest bardzo trudno. Tito wie z kim ma do czynienia i może liczyć na swoją policję. Można by także użyć siły i „wyzwolić” ludy Jugosławii przy pomocy sowieckich dywizji, ale Moskwa boi się uciec do tej metody tylko dlatego, że nie ma pewności czy podobna operacja dałaby się zlokalizować. Wic musi szukać rozwiązania na drodze pośredniej: bojkotu gospodarczego, szerzenia zamętu wewnątrz kraju i wywołania anty-titowej gierałasówki — przede wszystkim w Macedonii. Kremlinisci satrapowie nie łatwo porzucają swe polityczne plany i rezygnują ze swych strategicznych celów.

ST. KLINGA

PRZYSPIESZENIE WYDARZEŃ

Pisząc w swym poprzednim artykule dwa tygodnie temu, że nadchodzi czas, gdy postawienie na porządku dziennym światowej polityki spraw podstawowych i długo terminowych nie będzie mogło być dłużej odwlekane — autor niniejszego tylko bardzo nieznacznie wyprzedził wypadki. Oświadczenie brytyjskiego kanclerza skarbu P. Crippsa, złożone w parlamencie w dniu 6 lipca br., spowodowane bieżącymi trudnościami gospodarczymi Wielkiej Brytanii, jest właśnie postawieniem na porządku dziennym światowej polityki długoterminowych zagadnień gospodarczych.

Ażeby nie być gołosłownym przytoczmy dwa urywki z rzeczowego oświadczenia.

1) „Powstrzymanie naszych wydatków dolarowych, aczkolwiek absolutnie konieczne, nie jest rozwiązaniem naszych trudności. Wpływ wywarły na nasze stosunki handlowe z obszarem dolarowym przez przejście od okresu rozszerzających się obrotów handlowych do okresu kurczenia się tych obrotów, **uwidatnia potrzebę długoterminowej polityki**”.

2) „Tak jak w bezpośrednim powojennym okresie uzgodniłyśmy (ze Stanami Zjednoczonymi i Wspólnotą Brytyjską) krótkoterminowe rozwiązania naszych trudności gospodarczych i założyłyśmy fundamenty naszego długoterminowego zrzeszenia się politycznego, tak obecnie musimy wspólnie poszukać na dłuższy czas lekarstwa na uparte zagadnienie gospodarczej równowagi między zachodnią półkulą, a resztą świata, w której to reszcie obszar sferlingowy jest bardzo poważną częścią składową”.

Pierwszym odruchem człowieka na ulicy jest traktowanie całej tej sprawy jako zatargu między Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią. Zatarg taki niewątpliwie istnieje, lecz jest ogromnym uproszczeniem rzeczywistości sprowadzać całe zagadnienie do tego zatargu. W uproszczeniu tego rodzaju lubuje się propaganda komunistyczna. W prasie sowieckiej panuje w ogóle wielka radość z powodu sporów gospodarczych w zachodnim świecie. Lecz, powtarzamy, jest to upraszczanie wysoce złożonego zagadnienia aż do granic prostactwa. Zatarg anglo-amerykański, powstały na tle trudności gospodarczych, zrodzonych w wyniku pogorszenia się koniunktury gospodarczej, jest sprawą uboczną i nawet drugorzędną.

Z oświadczenia Crippsa należy wyłowić trzy główne zagadnienia: Pierwsze, które przyspieszyło wypłynięcie całej sprawy na wierzch, to spadek brytyjskich wpływów dolarowych z handlu ze Stanami Zjednoczonymi. Zmniejszenie się tych wpływów zostało spowodowane głównie spadkiem cen na kauczuk i cynę, które są najwykiszszymi pozycjami w brytyjskim wywozie do Stanów Zjednoczonych. Sytuację pogorszyło ponadto zmniejszenie się zakupów. Podobnie został dotknięty wywóz wełny z Australii. Pamiętać bowiem należy, że zasoby dolarów są wspólne dla całej Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, i są administrowane w Londynie. W wyniku spadku wpływów dolarowych W. Brytania siłą rzeczy zdecydowała się zmniejszyć swoje zakupy w Ameryce, za które trzeba płacić dolarami.

Drugim zagadnieniem, znacznie ważniejszym co do swej istoty, jest sprawa funkcjonowania całości brytyjskiego gospodarstwa narodowego. Jest to zagadnienie dotyczące głównie wewnętrznej brytyjskiej polityki gospodarczej, jednak ze względu na ogromną rolę Wielkiej Brytanii w światowym handlu, jej wewnętrzne sprawy gospodarcze muszą odezwać się głośnie echem w wielu innych krajach. W swej wewnętrznej polityce gospodarczej W. Brytania też musi skończyć z okresem przejściowym, okresem leczenia ran zadanych przez wojnę, i zająć się przystosowaniem swego gospodarstwa narodowego do zmiennej sytuacji na świecie. W tym zakresie położenie W. Brytanii jest o tyle mocne, że nie zmarła ona przejściowego okresu. Dokonała ona nakładów kapitałowych i nie tylko odbudowała swoją zdolność wytwórczą, lecz doprowadziła ją do rozmiarów, największych w swej historii. Ta właśnie okoliczność umożliwiła W. Brytanii obronę swych narodowych interesów gospodarczych w rywalizacji z innymi państwami.

Słabą stroną brytyjskiej gospodarki jest stosunkowo niska wydajność pracy przy równoczesnie istniejącej wysokiej stopie życiowej. W. Brytania ma za duże spożycie w stosunku do swego narodowego dochodu. Inaczej mówiąc — żyje cokolwiek nad stan. Było to możliwe przez kilka lat, bezpośrednio po wojnie, najprzód dzięki amerykańskiej pożyczce, a potem Planowi Marshalla. Taki stan rzeczy nie może długo trwać. Z drugiej jednak strony nie można go zakończyć z dnia na dzień. Stopniowość jest w tym wypadku niezbędna. Wy różnawc bowiem różnicę między niskim dochodem a wysokim spożyciem można albo przez zwiększenie dochodu, albo przez obniżenie spożycia, albo też znalezienie równowagi gdzieś po środku. Obniżenie spożycia można bardzo nagle, mianowicie obniżając zarobki. Sposób ten jest jednak niebezpieczny politycznie, bo mógłby doprowadzić do niepokoju społecznych. Poza tym, jeżeli istnieje najmniejsza możliwość wyrównania w górę, to należy ją naprzód wypróbować. Możliwość ta niewątpliwie istnieje, bo podniesienie wydajności pracy w W. Brytanii przy istniejącym wyposażeniu kapitałowym jest wykonalne.

Wzmocnienie wydajności pracy i obniżenie za drogą kosztów wytwórczości wymaga jednak czasu. W. Brytania chce sobie zdobyć ten czas, dlatego odmawia poddania się naciskowi okoliczności i naciskowi Ameryki, by dewalować swoją walutę i zmierzać do nagłego obniżenia stopy życia swoich obywateli. Zdając sobie jednak sprawę z niemożliwości utrzymania dotychczasowej stopy życia przy dotychczasowym dochodzie narodowym, W. Brytania rozpoczęła rokowania, dotyczące całości stosunków gospodarczych w zachodnim świecie. Wstępnym krokiem do tych rokowań jest niedawna wizyta ministra skarbu Stanów Zjednoczonych w Anglii oraz zwolana do Londynu konferencja ministrów skarbu brytyjskich dominiów.

Zapewne W. Brytania będzie oskarżana w innych krajach o egoizm naro-

dowy. W polityce jednak każdy naród jest egoistyczny, słuszniej jest więc w danym wypadku mówić o walce narodowych egoizmów w ogóle. Chodzi tylko o to, by te egoizmy i ta walka były utrzymywane w znosnych granicach. Dotyczy to między innymi i Stanów Zjednoczonych, które mimo swej hojności nie są wolne od zarzutu egoizmu. Stany Zjednoczone nie mogą na dłuższą metę sprzedawać reszcie świata dużo swoich towarów, nie kupując ze swojej strony nic lub kupując bardzo mało. Albo więc Stany Zjednoczone będą musiały rozpocząć udzielanie wielkich pożyczek zagranicznych, albo też zrezygnują z niezmiennej wysokiej ochronie celną rynku wewnętrznego. To jest także sprawa stałej linii polityki Stanów Zjednoczonych, a nie jakiegos jęszce planu Marshalla obliczonego na parę lat.

Dochodzimy w końcu do zagadnienia trzeciego. P. Cripps określił go jako brak równowagi w handlu między zachodnią półkulą a resztą świata. Co to znaczy ta „reszta świata”? Przecież z tej reszty świata należy jeszcze potrącić cały sowiecki blok, do którego dołączają się obecnie Chiny. Brak równowagi gospodarczej między zachodnią półkulą a resztą świata, która prowadzi handel z zachodnią półkulą, jest spowodowany właśnie tym, że z owej reszty świata zostały wyłączone ogromne i licznie zaludnione obszary, które nie przysługują prawie zupełnie udziału w światowych obrotach gospodarczych. Mało tego, że te kraje same nie przyjmują udziału w wymianie handlowej, lecz ponad to jeszcze komunizm przez podsyćcie niepokoju społecznych w wielu innych krajach wpływa również na obniżenie i ich udziału w tej wymianie. Przywrócenie zatem równowagi gospodarczej między zachodnią półkulą a resztą świata nie może być dokonane na samej tylko płaszczyźnie gospodarczej i w drodze działania wyłącznie gospodarczymi środkami.

W ten sposób cały wielki problem podziału świata na dwa obozy zostaje postawiony na porządku dziennym światowej polityki, domagając się podstawowego i zasadniczego rozwiązania. W zakresie politycznym doraźne latawanie dziur i krótkoterminowe ugody tracą również sens i wszelką praktyczną wartość.

Ten obrót rzeczy jest nieco przedwczesny. Spodziewano się, że nastąpi on o parę lat później. Pisząc o wewnętrznej gospodarce sytuacji w W. Brytanii, która miała być uzdrowiona do 1952 r., w którym to roku i ten kraj i reszta Zachodniej Europy miały stanąć gospodarczo na własnych nogach, „The Economist” zatytułował swój artykuł — „1952 rok jest dzisiaj”. Ten 1952 r. miał być nie tylko zakończeniem Planu Marshalla, jako planu pomocy Europie w jej odbudowie gospodarczej. Ten termin wiązał się również z pewnymi założeniami i planami natury politycznej oraz wojskowej. Z uwagi na nierozłączne powiązanie spraw gospodarczych z politycznymi i wojskowymi należy sobie postawić pytanie, czy i w tych dwóch innych dziedzinach nie nadchodzi nieco przedwcześnie rok 1952?

Na odcinku ukraińskim zaszło w maju bież. roku wydarzenie, które uważać można za poważny zwrot w porównaniu z tym, czego świadkami byliśmy w okresie conajmniej ostatniego roku. Oto w prasie ukraińskiej ukazała się deklaracja Organu Wykonawczego tj. rządu ukraińskiego na emigracji, przyjęta przez komisję spraw zagranicznych Ukraińskiej Rady Narodowej. Deklaracja składa się z ośmiu punktów, które określają pogląd rządu ukraińskiego na zagadnienia ukraińskiej polityki zagranicznej i z tego powodu zasługują na jak najpilniejszą uwagę ze strony również polskiej.

Pierwszy punkt deklaracji stwierdza, że sprawa wyzwolenia narodu ukraińskiego zależy jest od dwu czynników tj. od własnej siły narodowej oraz od sprzyjającego układu stosunków między narodami. Punkt drugi powołuje się na tradycję niepodległościowej polityki ukraińskiej kontynuowanej od wieku XVII.

W punkcie trzecim czytamy, że „obecna polityka ukraińska zdążyła do pełnej, państwowej niezależności narodu ukraińskiego na jego narodowym terytorium, opartej na przyrodzonym prawie samostanowienia narodów oraz na postanowieniach Karty Atlantycznej”.

Punkt czwarty skierowany jest w bardzo stanowczej formie przeciwko Rosji, wskazując na jej wielkie niebezpieczeństwo dla całego świata. Rozwinięciem tej tezy zajmują się punkty piąty deklaracji, w którym czytamy, że: „ukraińska polityka wyłącza jakikolwiek sojusz Ukrainy z Rosją chociażby oparty na zasadach federatywnych, ponieważ oznaczałoby to w praktyce likwidację ukraińskiej samodzielności”.

Specjalnie zwrócić należy uwagę na szósty punkt deklaracji, który brzmi dosłownie: „dla sprawniejszego przeprowadzenia walki wyzwolenczej polityka ukraińska uważa za nieodzowną współpracę i skoordynowaną akcję wszystkich narodów, które walczą o wyzwolenie z pod rosyjskiego panowania. Równocześnie ze względu na wspólne, polityczne, strategiczne i gospodarcze interesy tych narodów, polityka ukraińska także po wyzwoleniu ich będzie uznawała potrzebę ich ścisłego związku opartego na dobrowolnej współpracy niezależnych narodów celem zabezpieczenia wolnego państwowego rozwoju każdego z tych narodów oraz celem osiągnięcia ich wspólnych celów i zadań. Przy ustalaniu granic przyszłej niezależnej Ukrainy polityka ukraińska wyznaje zasadę etnograficzną, jako najbardziej sprawiedliwą i celową w dziele zabezpieczenia trwałego pokoju”.

Ideę tę w dalszym ciągu rozwija następny tj. 7. punkt deklaracji, który mówi, że: „celem zabezpieczenia wolności narodów ujarzmionych przez sowiecką Rosję oraz celem ich obrony przeciw wszelkiej obecnej przemocy skądkolwiekby ona zagroziła, polityka ukraińska uważa za celowe stworzenie polityczno-gospodarczego sojuszu następujących niezależnych państw wschodniej i środkowej Europy: Białorusi, Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, Czech, Słowacji, Ukrainy, Ziemi Kozackich pomiędzy Ukrainą i Kaukazem oraz narodów Kaukazu. Do tego sojuszu mogą przystąpić także inne europejskie narody ujarzmione przez Rosję sowiecką, Ukraina, jak również inne z pomiędzy tych narodów, powinny ponadto wejść jako równorzędni uczestnicy do związku Zjednoczonej Europy. Ukraińska polityka — czytamy w tym samym punkcie deklaracji — ustosunkowuje się przychylnie do państwowo-wyzwoleniczych zmagania krajów kozijskich i narodów Kaukazu.” W punkcie ósmym deklaracja zaznacza, że jej program może być urzeczywistniony tylko na podstawie wzajemnej zgody, zaufania i ścisłej współpracy między wlnymi, niezależnymi narodami.

Równocześnie z deklaracją ukazał się komentarz oficjalny, który analizuje poszczególne punkty oświadczenia. Interesująca jest uwaga dotycząca sprawy granic, w której czytamy, że Ukraina Rada Narodowa uważa za celowe i sprawiedliwe, aby „podział granic pomiędzy narodami (wschodniej i środkowej Europy związanymi sojuszem) odbyło się na zasadzie etnograficznej. Wiemy dobrze — powiada komentarz — że np. Polacy w żaden sposób nie chcą zrozumieć, iż walcząc o swoje pra-

KLAUDIUSZ HRABYK

DEKLARACJA UKRAIŃSKA

wo do niezależności, krzywdzą inne narody domagając się cudzych ziem. Mimo to można się spodziewać, że przyjdzie do zgody w sprawach granic, jeżeli narody ujarzmione przez Moskwę nie zechcą zginąć we wzajemnej walce i ku radości swego największego gnębiela.”

Bardzo obszernie omówiony został ustęp dotyczący niezależności krajów kozackich i Kaukazu. Komentarz zaznacza, że „ze strony ukraińskiej nie ma w stosunku do ziem kozackich żadnego „imperializmu” — sprawę tych ziem ma swobodnie rozstrzygnąć sama ludność tych krajów. Tylko na takiej podstawie można wzmacnić wzajemne zaufanie pomiędzy tymi ziemiami a Ukrainą i byłoby to zapowiedzią ich zgodnej pracy w przyszłości.”

Prawie równocześnie z ogłoszeniem tych dwu dokumentów ukazał się artykuł tzw. Informacyjnej Służby rządu ukraińskiego na temat „Ligi Walki o Wolność Narodów” utworzonej — jak wiadomo — w USA przez Kiereńskiego. W artykule tym zwraca uwagę bezwzględny i ostry ton w stosunku do Rosji. „Komunistyczna dyktatura w Rosji — czytamy w artykule — jest wytworem historycznego ustroju politycznego i nie uznaje poszanowania wolności innych narodów... Rosyjski imperializm nie jest jakimś nowotworem reżymu komunistycznego, ponieważ jest głęboko zakorzeniony w politycznej tradycji Rosji.” Artykuł stwierdza dalej, że w r. 1917 komuniści nie wprowadziliby swoich rządów w Rosji bez pomocy rosyjskiej siły wojskowej.

W zakończeniu artykułu wypowiada się przeciwko akcji Ligi Kiereńskiego i stwierdza, że jej program nie posiada zaufania narodu ukraińskiego. Wszelkie próby rozstrzygnięcia sprawy narodów wchodzących dzisiaj w skład Rosji sowieckiej w proponowanym przez Ligę Kiereńskiego cele ustawodawczym wszystkich narodów, polityka ukraińska stanowczo odrzuca, ponieważ w tego rodzaju instytucji większość będą posiadali Rosjanie. Los Ukrainy może się rozstrzygnąć tylko w konstytucyjnej ukraińskiej niezależnej od wszelkiego związku z Rosją. Na te wszystkie oświadczenia warto zwrócić uwagę, że dotychczas ukraińskie koła polityczne zarówno oficjalne, jak i nieoficjalne nie zajmowały określonego stanowiska w stosunku do różnych koncepcji w dziedzinie przyszłego układu stosunków w środkowo-wschodniej Europie. Zapewnie ogólnikowe tezy wypowiedziane przez prasę ukraińską na temat potrzeby zbliżenia pomiędzy narodami tego obszaru były w gruncie niwelowane przez bardzo skrajne podkreślanie różnic pomiędzy poszczególnymi narodami, przy czym ze szczególnym upodobaniem prasa ukraińska różnych odcieni wyudatniała kontrowersje pomiędzy Polską a Ukrainą na tle granicznym. Wprawdzie również deklaracja obecnie ogłoszona wspomina także o tym zagadnieniu w sposób przypominający ton dawnych wypowiedzi, ale obok tego komentarz deklaracji wyraża przekonanie, że sprawy te dadzą się załatwić w sposób celowy i sprawiedliwy. Wolno w tej uwadze dopatrywać się skłonności innych, niż dotychczas.

Zarówno w związku z tym szczegółem, jak i z całą deklaracją podkreślić trzeba, że jest ona krokiem naprzód ze strony ukraińskiej przede wszystkim dlatego, że bodaj po raz pierwszy określa bardziej konkretnie nie tylko dążności, ale i szczegóły dotyczące poglądów ukraińskich na zagadnienia międzynarodowe, a wartość tego oświadczenia jest tym większa, że pochodzi od czynnika jak najbardziej miarodajnego.

Toteż bardzo zmiennym w tej sytuacji głosem był artykuł dobrze znanego opinii polskiej publicysty ukraińskiego p. Iwana Kedryna-Rudnickiego, o którym było po wojnie zupełnie głucho, i który odezwał się dość niespodziewanie na łamach londyńskiego „Ukraińskiego Dumki” (z 29 maja br.). Pan Kedryn zajął się sprawą Międzynarodowej Europy (z 29 maja br.). Pan Kedryn zajął się sprawą Międzynarodowej Europy (z 29 maja br.).

Wytrwały dziennikarz, uczynny kolega, szczerzy patriota i dobry współtowarzysz pozostawia śp. Czesław Stanisławski trwałą pamięć o sobie u tych, którzy go znali. Cześć Jego pamięci!

... Polacy. Na ten temat p. Kedryn nie powiedział zresztą nic specjalnie oryginalnego, ale powtórzył wszystkie znane z ukraińskiej propagandy szowinistycznej argumenty na temat antypolski i stwierdził, że Ukraincy mają „pełne podstawy do nieposiadania zaufania w stosunku do szczeroci koncepcji Internarium z przeszłej, polskiej, życiowej praktyki i mają prawo nie mieć zaufania do sprawiedliwego rozwiązania istniejących spornych zagadnień między Polską i Ukrainą, ponieważ oficjalne koła polskiej emigracji uparcie i bezustannie stoją na stanowisku, że zachodnia Ukraina to — polskie kresy, a Lwów i Wilno — to integralna część Polski.” P. Kedryn dodaje przy tym, że nawet „najpoważniejszy przeciwnik polskiego rządu w Londynie” Mikołajczyk rozmawia z Kiereńskim, co nie przyczyni się do pogłębienia zaufania do jakiegokolwiek koncepcji, która pochodzi z jakiegokolwiek polskiego obo-

zu politycznego. „Bez Ukrainy (jak również bez Litwy i Białorusi) — pisze p. Kedryn — nie ma Internarium. Poważnie zaś ustosunkować się do koncepcji Internarium Ukraincy będą mogli tylko wtedy, gdy pozbędą się swego braku zaufania. Aby zaś mogli się go pozbyć — zależy to wyłącznie od strony polskiej.”

Należy przy tym zauważyć, że p. Kedryn mówiąc o Ukrainie dodaje w swoim artykule zawsze w nawiasie Litwę i Białoruś tak, jak gdyby te dwa narody tworzyły już dzisiaj jedną całość z Ukrainą podległą jej dyspozycji i jak gdyby p. Kedryn posiadał jakieś upoważnienia ze strony tych dwu narodów do autorytatywnego przemawiania w ich imieniu.

Może nie byłoby warto wspominać o tym wystąpieniu p. Kedryna, gdyby nie pewne wspomnienia z przed kilku lat z okresu wojny. P. Kedryna pamięta-

my z tego okresu, kiedy pod auspicjami hitlerowskiego „Propagandaamt” generalnego gubernatora Franka w Krakowie wydał po klęsce wrześniowej Polski obszerną broszurę, w której ten, były sprawozdawca sejmowy „Dziennika” lwowskiego — wylał całe morze nienawiści do Polski, oburzając jej dwudziestolecie najbardziej obrzydłymi kalmuriami i przedstawiając państwo polskie jak najgorszą z szerszą wówczas przez hitlerowców teorią. Broszurę tę czytaliśmy w Kraju i nie mieliśmy żadnych wątpliwości, kto ją zamówił i w imię czyich interesów była ona napisana przez p. Kedryna. W żadnym wypadku ten występ p. Kedryna nie łączył się z koniecznościami ówczesnej polityki ukraińskiej ponieważ Polska znajdowała się wtedy pod najcięższą okupacją niemiecką i p. Kedryn — służąc sprawie swojego narodu — nie potrzebował piórem pastwić się nad bezbronną wtedy Polską. Jedynym wytłumaczeniem jego wystąpienia ówczesnego może być to, że p. Kedryn chciał zasłużyć się jako wobec hitlerowskiego najeźdźcy.

To wspomnienie trzeba wywołać z przeszłości, aby zrozumieć obecny występ p. Kedryna w chwili, gdy rząd ukraiński ogłasza deklarację świadcząca o poważnej ewolucji ukraińskiej myśli politycznej rozumiejącej już potrzebę współpracy, a w przyszłości także sojuszu pomiędzy Polską a Ukrainą. P. Kedryn, autor paszkwilu przeciw-polskiego z okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce napisanego i wydanego w sercu Polski, w Krakowie, przeraził się myślą jakiegokolwiek współpracy z Polską i ogłosił artykuł, w którym twierdzi, iż nie ma podstaw do współdziałania. Niemcy Adolfa Hitlera zostali już dawno pogrzebane, ale p. Kedryn przechowuje troskliwie ducha tych Niemiec, które za jeden z głównych swoich celów uważały zawsze pogłębienie przepaści pomiędzy Polakami i Ukrainami. Hitlerowi udało się wiele na tym odcinku zdziałać podczas wojny, a p. Kedryn przyczynił się niemało do tego dzieła za pomocą swojej broszury wydanej za zgodą hitlerowskiego „Propagandaamt”.

Mamy jednak przekonanie, że duch hitlerowskiej intrygi nie znajdzie w p. Kedrynie dostatecznie godnego chorążego i kontynuatora i, że jego intryga nie zdoła zamącić myślenia społeczeństwa ukraińskiego ani nie stanie się przeszkodą do jej pomyślnego rozwoju wyznaczanego ostatnio przez emigracyjny rząd ukraiński.

W każdym jednak razie pamiętać trzeba, że czujność agentur nie ustała i nadal „pilnuje” spraw polsko-ukraińskich.



Krajobraz polski

Rys. Jerzy Faczyński

Z RADY NARODOWEJ

DYSKUSJA NAD POLITYKĄ ZAGRANICZNĄ

Na wstępie posiedzenia Rady Narodowej, które odbyło się 5 bm., Prezes Rady Ministrów T. Tomaszewski, udzielając odpowiedzi na interpelację poprzednio wniesioną przez prof. A. Pragiera oświadczył, iż Rząd nie był informowany o organizowaniu w dniu 5 lipca zebrań w Instytucie gen. Sikorskiego i udziału w tym zebraniu nie brał.

W dalszym ciągu Rada jednomyślnie uchwaliła tekst odezwy do społeczeństwa (J. Lukaszewicz), którą drukujemy na innym miejscu dzisiejszego wydania „O.B.”.

Po uchwaleniu odezwy kontynuowano dyskusję nad exposé kierownika Min. Spraw Zagr. min. Sokolowskiego. Przemawiali pp.: Kuncewicz, Pragier, Józwiak, Okulicz, Paprocki i gen. Januszajtis.

Jednym z głównych zadań polskiej polityki zagranicznej jest — jak zaakcentował prof. Pragier — obronienie prawa Rządu polskiego i Rady Narodowej do prowadzenia samostanowienia polityki zagranicznej, co należy wyłącznie do kompetencji legalnych władz. Wszelkie indywidualne wystąpienia czy to stronnictw czy poszczególnych grup politycznych, lub organizacji, czy wręcz pojedynczych osób na terenie międzynarodowym uznać należy za niewłaściwe i niezgodne z interesami państwa. Przykładem takich wystąpień są fakty składania memoriałów niezgodnych z Rządem a nawet sprzecznych z jego stanowiskiem. Prof. Pragier podaje, iż memoriały takie składał: Komitet Zagraniczny PPS na konferencji Wielkiej Czwórki w roku 1946, ugrupowanie p. Mikołajczyka, Stronnictwo Narodowe na konferencji Czterech Ministrów w Paryżu itp. Składanie podobnych memoriałów jest wynikiem głoszonych przez te grupy polityczne poglądów, że Rząd Polski w Londynie nie jest uznawany przez mocarstwa zachodnie i większość państw, nie może więc skutecznie prowadzić polityki zagranicznej, wobec tego politykę tą podjąć winny stronnictwa lub ugrupowania stronnictw. Mylności i szkodliwość dla polskich interesów tej tezy dobitnie wykazał poszczególni mówcy w ciągu dyskusji. Wiele też miejsca poświęcono omówieniu zagadnienia Federacji Narodów Europy Środkowo-

Wschodniej oraz omówiono szeroko zagadnienie Rosji i Niemiec.

J. Kuncewicz, (Klub Ludowy) rozprawiając się w swym przemówieniu z krytycznym ustosunkowaniem się niektórych grup politycznych do obecnej Rady Narodowej, stwierdza, że „Rada Narodowa powstała na zasadzie prawa, prawu służy i prawem będzie się kierować”.

W szerokim rzucie mówca przedstawił obecne położenie międzynarodowe, podkreślając, że polityka polska przestała być zaściankową i włączyła się w krąg szerszych koncepcji politycznych. W szczególności p. Kuncewicz wypowiedział się za polityką federacyjną w stosunku do państw terenu Europy Środkowo-Wschodniej.

W końcu swego przemówienia p. Kuncewicz przedstawił projekt deklaracji zawierającej tezy polityczne jakie Rada powinna uchwalić w zakresie polskiej polityki zagranicznej.

Prof. A. Pragier m. in. wyraził pogląd, że Niemcy niewątpliwie staną się samostannym czynnikiem w polityce światowej, co będzie miało poważny wpływ na układ stosunków politycznych w przyszłej Europie.

S. Józwiak (Klub Chrz.-Dem.) wyraża wątpliwość co do możliwości zrealizowania szerokiego programu federacyjnego nakreślonego przez J. Kuncewicza, zwłaszcza, iż według przekonania mówcy program obejmujący zbyt szeroki zakres natrafi na trudności ze względu na liczne spory graniczne. Polityka polska, zdaniem mówcy, winna iść po linii organizowania i łączenia się z krajami mającymi tę samą kulturę chrześcijańską. P. Józwiak dzieli się z Radą informacjami otrzymanymi z terenu, które wykazują, że opinia przeciwnego Polaka opowiada się za Radą Narodową; z uznaniem podkreśla się fakt, iż członkowie Rady Narodowej pełnią swe funkcje w Radzie bezpłatnie.

E. Okulicz (Klub Ziem Wschodnich) wita z zadowoleniem oświadczenie Min. Spraw Zagranicznych o konieczności restytucji na Wschodzie granic polskich z roku 1939, wyrażając przekonanie, że to stanowisko Rządu obejmuje również przywrócenie niepodległości państw bałtyckich — Litwy, Łotwy i Estonii.

Zwracając uwagę na rosnące znaczenie prądów ideologicznych w polityce, mówca wyraża przekonanie, że ostateczne zwyciężenie sowietyzmu w świecie może nastąpić dopiero przez przeciwstawienie mu sił duchowych o wyższym napięciu. Mówca omawia następnie sprawę stosunków polsko-niemieckich pod kątem widzenia przyszłości. Ostrzeżenie przed traktowaniem szerszej koncepcji Związku Państw Europy Środkowo-Wschodniej jako czegoś co już istnieje. Jest to, zdaniem mówcy pięknie zapowiadające się dziecko, ale jeszcze w pieluszkach.

S. Paprocki (Liga Niepodległości) zwraca uwagę na trzy naczelne zadania polityki polskiej. Są to: polityka zagraniczna, organizacja naszych sił narodowych dla walki o niepodległość i aktualne nasze zadania wobec Kraju. Wskazuje on na konieczność dyscypliny w działalności całego obozu niepodległościowego, zwłaszcza dyscypliny w dziedzinie polityki zagranicznej. Zgodnie z poglądem wyrażonym przez prof. Pragiera mówca uważa, że wszelkie prace nieodpowiedzialnych czynników polskich, osób lub organizacji społecznych, na terenie międzynarodowym — mogą przynieść tylko szkody interesom Polski. Wszelkie inicjatywy polskie na terenie międzynarodowym winny być ściśle skoordynowane i uzgadniane z naszym legalnym jedynie miarodajnym kierownictwem polityki zagranicznej. Mówca wyraża przekonanie, że polityka polska zawsze winna się opierać na niewzruszalnych zasadach wolności, sprawiedliwości i porządku prawnego w stosunkach międzynarodowych.

W końcu swego przemówienia p. Paprocki apeluje do ministra Spraw Zagranicznych, by uczynił wszystko co leży w granicach jego możliwości, by teren amerykański był przez naszą służbę zagraniczną traktowany z szczególną troską zarówno co do ilości sił, które mogłyby tam naszej polityce zagranicznej służyć, jak i co do ich obrotu personalnego.

Gen. M. Januszajtis wyraża zgodność swych poglądów ze stanowiskiem Klubu Ziem Wschodnich jeśli chodzi o zagadnienie tych ziem, po czym zajął się obszernie omówieniem stosunków Polski do Rosji. Mówca kładzie szczególny nacisk na konieczność dokładnej znajomości przeciwnika. W końcu zajął się zagadnieniem Federacji w Europie Środkowo-Wschodniej; docenił znaczenie propagandowe tej sprawy lecz widzi trudności w realizacji.

Śp. CZESŁAW STANISŁAWSKI

Z kraju nadeszła wiadomość o tragicznej śmierci red. Czesława Stanisławskiego, którego zwłoki wydobyto w dniu 1 czerwca z Odry pod Wrocławiem. Blizsze szczegóły tego wypadku nie są na razie znane. Istnieje podejrzenie, że śp. Stanisławski usiłował przedostać się z Kraju zagranicę.

Zmarły był jednym ze znanych zawodowych dziennikarzy przedwojennych i pracował m. in. w „Gazecie Polskiej” w Warszawie. W czasie wojny za działalność konspiracyjną został aresztowany przez Gestapo i osadzony w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, a potem w innych obozach, w których spędził kilka lat. Po wyzwoleniu

CUD AMERYKAŃSKI

PAWEŁ ZAREMBA

Mało który temat przedstawia większą pokusę dla historyografa niż dzieje Ameryki, czy ściślej mówiąc Stanów Zjednoczonych. Nie dużo jest przesady w powiedzeniu, że chronologia wypadków na drugiej półkuli od Deklaracji Niepodległości do dnia dzisiejszego powinna być zestawiana nie latami, lecz miesiącami i że okres jednego pokolenia w Ameryce więcej wnosi treści w historię niż stulecia życia niektórych „starych i szanownych” narodów w Europie. Przyczyną zainteresowania pisarzy leży, jednak nie tylko w bogactwie zjawisk na krótkiej przestrzeni czasu.

Umysł historyografa pociąga przede wszystkim ściśle zespolenie całej historii Stanów z teraźniejszością i związek bezpośredni między badaniami nad życiem Lincolna, czy analizą procesu osadnictwa w Kalifornii, a oceną polityki światowej na przyszłość. Historia Stanów jest czymś żywym pozbawionym całkowicie elementów absolutnego dokonania, nie jest na żadnym odcinku przedmiotem zainteresowania antykwarystycznym, lecz jest historią „in esse”, lub lepiej „in posse”.

Z tych cech historii amerykańskiej wypływa dalsza pokusa nieodparta dla historyografów, zwłaszcza o zacięciu publicystycznym. Wyobraźnię pisarza nęci chęć tworzenia syntez — malowania olbrzymiego płótna, na którym zmieściłoby się wszystko, co się w Ameryce stało, w jednych ramach. Ten „matejkowski” sposób podejścia cechuje zwłaszcza pisarzy europejskich, dla których proces „odkrywania Ameryki” trwa ciągle.

Nie trzeba wcale się rozwodzić nad niebezpieczeństwami tego rodzaju syntetycznych skłonności. Trudno jest tworzyć syntezę i wydawać sądy o czymś, co jeszcze trwa, o czymś, co zawiera w sobie mnóstwo niewiadomych. Zwłaszcza wtedy, gdy syntezę takiej nie poprzedza dokładna analiza poszczególnych zjawisk historycznych.

Unikają tych syntez Amerykanie. Nauka historii własnego kraju, stojąca w Ameryce bardzo wysoko, i idąca w tropy za nauką publicystyką historyczną, skupia uwagę na odcinku krótkim. Bogactwo bibliografii i okresu Lincolna i Wojny Secesyjnej np. jest naprawdę zdumiewające.

Wśród publicystów europejskich, zajmujących się historią Ameryki, rej wodzą Francuzi. Może przyczyną jest umysłowość Francuzów, nie znosząca przechodzenia obok zjawisk natury politycznej bez zadania sobie trudu logicznego ich uporządkowania. Pierwszy Alexis le Tocqueville w latach trzydziestych ub. stulecia w opisie Ameryki, będącym zresztą wspaniałym studium socjologii stosowanej, dał próby uję-

cia syntetycznego krótkiej podówczas historii Stanów, przy czym niejednokrotnie ryzykował trafne przewidywania. Na krótko przed drugą wojną światową ukazały się dwie książki pióra Firmin Roz (Histoire des Etats Unis, Grands Problemes des Etats Unis), będące niesłychanie zgrabnym kompendium rzeczy amerykańskich.

Ostatnią próbą syntezy historii Stanów podjęta przez Francuza jest książka André Maurois „Nowa Historia Stanów Zjednoczonych” (A new History of The United States, London 1948 — John Lans the Bodley Head).

Tytuł wydania amerykańskiego jest nie tylko bardziej frapujący z punktu widzenia sprzedaży, lecz oddaje lepiej

myśl autora i treść książki. Tytuł ten brzmi: „The Miracle of America” (Cud Amerykański).

Nie zapominając ani na chwilę o wszystkich zastrzeżeniach poczynionych wstępnie co do możliwości syntezy historii Stanów i co do trafności wniosków takiej syntezy trzeba książkę tę określić jako najbardziej udaną z wszystkich prób dotychczasowych. Co więcej jest ona najbardziej dostępna dla umysłowości europejskiej, dość energicznie bowiem przecina zawiloci ideologiczne i subtelności prawnicze tak typowe dla Ameryki, a dla których zrozumienia brak na kontynencie znajomości angielskiego Common Law i typowo anglosaskiej kazuistyki w dziedzinie zjawisk politycznych i społecznych.

Książka pełna jest uproszczeń, powiązania logiczne zastępują nieraz wykład historyczny, sądy mają tendencję do uogólnień, nie zawsze uzasadnionych, brak jednak tej bezeremialności w traktowaniu prawdy historycznej i pewnej arogancji w stosunku do rzeczy trudniejszych do zrozumienia i wymagających dużej wiedzy o faktach, która męczy przy czytaniu „Historii Anglii”. Tę książkę pisał Maurois, jak gdyby na złość historykom.

„Nowa historia Ameryki” cechuje rzetelne przygotowanie i duży wysiłek, by pozostać bezstronnym. Wysiłek ten w niczym jednak nie pomniejsza wartości literackiej książki, w której entuzjazm pisarSKI Maurois idzie w parze z dociekliwością historyka. Opis jest porządny — wnioski jedne pozbawione niepewności, znaków zapytania i hipotez. Maurois chciał dać czytelnikowi nie zespół uporządkowanych pytań i zagadnień, lecz gotowe odpowiedzi. Można mieć zastrzeżenie co do trafności tych odpowiedzi; niewątpliwie jednak celu swego dopiął.

W podziale metodycznym materiału pozostaje Maurois pod wpływem historyków amerykańskich zwłaszcza, zdaje się, Carl Russel Fisha, Fiske'a i Jernygana, choć nazwiska tego ostatniego nie znalazłem w bibliografii.

Książka dzieli się na sześć „ksiąg”. Pierwsza jest czymś w rodzaju „prahistorii” Ameryki, kończy się bowiem na Pokoju Paryskim (1763), w którym Francja traci Kanadę, a przed mieszkańcami 13 Kolonii Brytyjskich staje zagadnienie, czy dalsze ich losy mają pozostać sprzęgnięte z losami Anglii, czy też mają potoczyć się własnymi kolejami. Tematyczne pomieszczenie dziejów osadnictwa purytańskiego z polityką kolonialną Hiszpanii i rozważaniami na temat zasług pionierów francuskich wyjadzie się dość wątpliwej wartości, a opisy życia Indian na preriach oparte na dość niepewnych źródłach, tyle mają związku z zorganizowanym życiem w Bostonie, które znamy z dokumentów, i które stanowi przedmiot badań historycznych zupełnie ścisłych, co organizacja szczepta Beduina z życiem dworu Ludwika XIV.

Księga ostatnia (szósta) nosząca tytuł „Mocarstwo Światowe” zawiera w sobie okres od Teodora Roosevelta do drugiej wojny światowej, tzn. cały wiek XX. Z 441 stron książki na księgę tę przypada wszystkich stron 68. Budzą się tu dość poważne zastrzeżenia. Uwytknione bardzo silnie przez krytykę angielską i amerykańską. Zarówno bowiem aktualność zagadnień tego okresu, jak i przede wszystkim fakt ostatecznego ugruntowania znaczenia Ameryki jako czynnika decydującego na arenie światowej wymagaloby raczej poświęcenia mu więcej miejsca i staranniejszego unikania uogólnień i skrótów.

Zdaje się jednak, że Maurois nie popełnił tu błędów, a wręcz przeciwnie dał dowód swego zdrowego rozsądku. Okres ten bowiem, jest niewątpliwie nie-

zamknięty i to zarówno na gruncie międzynarodowym, jak i w skutkach społecznych i gospodarczych w wewnętrznym życiu Ameryki. Przedwczesną jest zatem rzeczą, nawet przy dążeniu do syntezy bardzo ogólnej, wydać o niej sądy. Nie jest to materiał gotowy dla historyka, na tworzenie tym pracuje jeszcze ciągle dluho twórca polityka i kartoteka badawca socjologa. Maurois chciał dać obraz „Cudu Ameryki” czy raczej szeregu cudów, który doprowadził dzieje narodu i państwa amerykańskiego do punktu, w którym stało się ono mocarstwem o znaczeniu światowym. Innymi słowy cała książka tłumaczy jej księgę szóstą, traktującą o teraźniejszości, księgę, która jest de facto niezakończona. Patrząc z tego punktu widzenia z uznaniem należy przyjąć nacisk położony na okres od prezydentury Jacksona do śmierci Lincolna. W okresie tym bowiem zadedykowane zostały następujące pytania:

1) Czy Ameryka ostanie się jako jednolite państwo zdolne do prowadzenia polityki zagranicznej oraz do poparcia jej siłą — czy też przekształci się w dwa lub więcej twory polityczne (Północ, Południe i ew. Zachód) niezdolne do żadnego skoordynowanego wysiłku i do wywierania jakichkolwiek wpływów na zewnątrz.

2) Czy powstanie naród amerykański i kultura amerykańska, czy też Ameryka będzie przedstawiała obraz kulturalny i socjologiczny podobny do dzisiejszej Ameryki Południowej;

3) Czy ustrój demokratyczny zdolny jest do skoordynowanego wysiłku w chwilach zagrożenia i czy według słów Lincolna „rząd ludu dla ludu i przez lud może się ostać”;

4) Czy zostanie zadany cios idei niewolnictwa jako systemu i tym samym czy ocali się kultura nowoczesna od straszliwego wykosławienia.

Pytania te rozstrzygnęła Ameryka nie w sporach i dyskusjach doktrynerów — rozstrzygnęła ją drogą olbrzymiego wpływu krwi w bratobójczej wojnie.

Niewątpliwie okres ten więc zasługuje na omówienie jak najbardziej szczegółowe, znaczenie bowiem jego nie ogranicza się do wewnętrznych dziejów Ameryki, lecz jest zasadniczy dla współczesnego świata.

Nie wyszedł Maurois poza granicę ustalonych banałów w przedstawianiu zawiłych zagadnień, ustawodawczych Ameryki, w których nicią przewodnią jest spór dwóch idei: Jeffersona i Hamiltona. Duży nacisk położył natomiast na stronę gospodarczą i społeczną dziejów, trafnie oceniając zjawiska należące do pierwszej grupy zagadnień i dopuszczając się dużych dowolności w ocenie drugiej.

Maurois pisał w czasie wojny. Niewątpliwie też doceniał rolę jaką Ameryka będzie musiała spełnić po wojnie. Doceniał i odczuwał pewien niepokój — podzielany przez wszystkich Amerykanów i nie-Amerykanów, czy Ameryka sprosta zadaniom, które ją czekają i czy zechce ich się podjąć. Stąd płyną słowa ostatniej strony jego książki, na której z naciskiem uwytklają idealizm amerykański w polityce międzynarodowej, mówi o niebezpieczeństwach, które mogą powstać skutkiem fałszywego ukształtowania opinii.

„Rząd sprawowany w oparciu o opinię publiczną nie może prowadzić mądrej polityki zagranicznej, jeśli opinii tej nie ustrzeże się przed tendencyjną i nieprawdziwą informacją. Wolność słowa nie jest wolnością głoszenia kłamstw”.

Wspominając błędy opinii amerykańskiej w końcowej fazie wojny i bezpośrednio po niej, jeśli chodzi o stosunek do Sowietów, „uznać trzeba te słowa Maurois za wyjątkowo przewidujące. „Lecz — zamyka swe rozważania Maurois — w istocie swej (Amerykanie) to naród uciążliwy. Przez błędy stara się dojść do tego, w co wierzy, że jest słuszne. Jeśli będzie dobrze informowany, stanie się jutro największą siłą na świecie w służbie sprawiedliwości”.



Wnętrze dworu

Rys. Jerzy Faczyński

TOM FOOLERY

ROSJA Z LOTU PTAKA

Motto:

„Rodzima bzdura uniemożliwia nam poznanie Rosji Radzieckiej”. Kisiel („Tygodnik Powszechny”)

Rosja nie jest taka, jaką usiłują ją przedstawić pesymiści, ani taka, jaką malują ją entuzjaści. Rosja jest po prostu inna. Weźmy np. sprawę obozów koncentracyjnych. Jedni twierdzą, że można je znaleźć na każdym kroku, drudzy dowodzą, że trzeba się długo nachodzić nim się je napotka. Tymczasem w rzeczywistości żadnych takich obozów w Rosji nie ma. Rząd sowiecki, począwszy od roku 1939, raz po raz zaprasza miliony ludzi różnych narodowości, by się naocznie przekonali o całej prawdzie. Jak dotąd nikt, jeszcze nie wrócił rozczarowany. W ogóle nikt jeszcze nie wrócił, co świadczy o atrakcyjnej sile Republiki Radzieckiej.

Państwa zachodnie chętnie się do swych zdobyczy w dziedzinie cywilizacji i kultury, zapominając o tym, że wszystko, co stanowi chlubę Europy i Ameryki, wzięło swój początek z Rosji. Newton, pierwszy co prawda, zdefiniował pojęcie grawitacji, ale na długo przed nim na niezmiernych przestrzeniach Zw. Sowieckiego zasada ta była w pełni i z pożytkiem stosowana.

Mówi się o Marconim jako wynalazcy telegrafu bez drutu, tymczasem w Rosji od niepamiętnych czasów nie używano drutu, obywano się nawet bez telegrafu. Uczeń sowieccy mogą się poszczycić odkryciami, o jakich nie śniło się Zachodowi. Dążeniem ich jest takie wykorzystanie sił naturalnych, by mogły one zastąpić namiastki. Ostatnio, w celu użyczenia ziemi, odkryto nawozy zwierzęce, które wkrótce wyleminują ostatecznie z rolnictwa wszelkie nawozy sztuczne.

Po próbach zmotywowania kraju, w zakładach i laboratoriach opracowuje się nowe metody zastąpienia trakcji mechanicznej żywą siłą pociągową, tańszą i bardziej ekonomiczną w eksploatacji, przyjmując jako jednostkę pracy nie konia parowego, ale po prostu parę, złożoną, jak sama nazwa wskazuje, z mężczyzny i kobiety.

W krajach kapitalistycznych koleje miejskie zostały umieszczone pod ziemią, by ukryć przed oczyma podróżujących całą nędzę i ubóstwo rozkładającego się systemu. W Rosji odwrotnie: podziemne kolejki budowane są

na powierzchni ziemi, biegają głównymi ulicami ku coraz lepszej przyszłości, pozwalając każdemu oglądać zdobycze socjalizmu.

W dziedzinie lotnictwa tak szumnie reklamowane w innych państwach samoloty odrzutowe od lat są już w użyciu w armii rosyjskiej pod zmienioną nieco nazwą jako samoloty odrzuczone. Przy każdej inspekcji w fabrykach blisko 50 procent produkcji zostaje odrzucone jako zmelc.

Wynalazek radaru zawdzięcza świat nie komu innemu jak właśnie czynnemu członkowi partii komunistycznej profesorowi Joliot-Curie.

Idea marksistowska od dawna pociągała wielkie umysły ludzi, którzy żyjąc w sprzecznościach środowisku zachodniej burżuazji, walczyli z nią w imię wszechświatowej rewolucji proletariatu. Dość wspomnieć tu Kopernika. Jego popularne dzieło „De revolutionibus orbium caelestium” jasno wskazuje na tendencje autora i jego sympatie do Związku Radzieckiego.

Tysiące wynalazków i ulepszeń, które spotkać można wszędzie na terenie Rosji, świadczą o olbrzymim postępie, jaki się tam dokonał w ciągu ostatnich trzydziestu lat. W wieżeniach zaprowadzono elektryczne sygnały alarmowe, miejsca strażeni posiadają widne, przestronne pomieszczenia i doskonałą izolację akustyczną, nigdzie nie widać ciasnych komór gazowych tak małych, że ludzie mogą się w nich podusić. Wszędzie panuje czystość, porządek i dbałość o wygodę obywateli. Życie, a nawet śmierć, w takich warunkach stają się piękniejsze i bardziej radosne.

Nic więc dziwnego, że wszelkie domy ośsośbienne są zawsze przepelnione i nawet ci, którzy mają pierwszeństwo, by z nich korzystać, muszą czekać nieraz długimi latami w nędznych i ponurych lochach, będących pozostałością epoki kapitalistycznej. Ci, których państwo nie jest w stanie osadzić w wieżeniach, zmuszeni są żyć na wolności. Ale nawet i wówczas władze robią wszystko, co w ich mocy, by społeczeństwo nie zapominało, że jest to tylko okres przejściowy.

W państwie proletariatu wszyscy muszą pracować. Zasada — kto nie pracuje, ten niech nie je, została zastąpiona nowym hasłem: nawet ten, kto nie je, niech pracuje. W związku z tym przybyło krajowi miliony rąk robotniczych.

Zwykłą i codzienną metodą robotnika sowieckiego jest przekraczanie norm. Zanim przystąpi do pracy, ma już za sobą przekroczoną normę, co nie zawsze udaje osiągnąć po ukończeniu zajęcia. System stachanowski stał się niemal nałogiem. Nawet po zamknięciu fabryk pracownicy kierowani siłą rozpędu nadal przekraczają wszelkie przyjęte normy: w spożywaniu alkoholu, rozmowie, dobrych obyczajach.

Były wypadki, że przodownicy postępu potrafili spędzić swe trzytygodniowe urlopy w ciągu zaledwie szesciu dni. Wydawanie całego miesięcznego zarobku w kilka godzin nie należy do rzadkości, wystarczy zaprzagnąć nowej pary butów.

Plany pięcioletnie zostają realizowane w ciągu dwu lat, a plany dwuletnie w ciągu lat pięciu. Świadczy to, jak względne jest pojęcie czasu, gdy chodzi o wielkie dzieła.

Te olbrzymie osiągnięcia w dziedzinie postępu społecznego mogły się dokonać jedynie w ustroju sowieckim, który opiera się na konstytucji, opartej na woli ludu, opierającej się z kolei na ustroju sowieckim.

Obywatel radziecki w przeciwieństwie do obywateli innych państw, cieszy się najszerzą swobodą myśli. W krajach kapitalizmu ludzie pracy zmuszeni są czynnie walczyć o swoje prawa, w Rosji natomiast mogą o nich myśleć. Sprzyja to niezmiernie rozwojowi intelektu i tych czynności duchowych, które w innych ustrojach bywały zaniedbane. W systemie komunistycznym każdy może myśleć dowoli i nikt mu tego nie zabroni, ani nie przeszkadza. Istnieją ludzie, którzy od lat już rozmyślają nad sposobem zdobycia nowych złotych i jak dotąd żadna władza nie zrobiła nic, by wpłynąć na zmianę ich sposobu myślenia.

W tak korzystnej atmosferze intelektualnej rodzą się genialne talenty i powstają znakomite dzieła sztuki. Każde większe miasto posiada swój własny cyrk, nado w Leningradzie znajduje się Sowiecka Akademia Nauk. Tysiące malarzy, muzyków, pisarzy, uczonych i artystów, likwidowanych rok rocznie przez władze bezpieczeństwa świadczą o masowości i spontanicznym rozwoju sztuki sowieckiej.

Do najbardziej zasłużonych placówek w dziedzinie kultury należy ministerstwo spraw wewnętrznych, które używa wszystkich sztuk, by nie dopuścić do załamania się ustroju.

Taką jest Rosja, kraj, o którym poeta powiedział: że gdyby go podbić cały, to i tak pozostanie jeszcze kawał ziemi, z którym nie wiadomo co zrobić.

NOTATKI

Testament Stalina. W Paryżu zjawił się w przejeździe do Ameryki Pld. Józef Swanidze, po matce kuzyn Stalina. Z końcem wojny był on doradcą finansowym przy Tolbuchinie i Malinowskim. Ostatnio uciekł przez Szwajcarię, gdzie kupił sobie m. in. wspaniałe zegarek-kalendarz. Oświadczył on przedstawicielowi „Samedi-Soir” (2.7.), że Stalin miał w r. 1936 pierwszy atak sercowy, a od końca wojny jedenaście krzysów, których przebieg jest jednak dzieki czestym wycofkom lepszy. 13.11.1948 Stalin wysłał do Politbiura swój testament w formie listu. Zaleca w nim, aby na wypadek jego śmierci utworzono dyrektoriat (Malenkow, Beria, Mikojan, Woroszyłow) z Molotowem na czele. Dyktatura partii konstytucyjnej ma być utrzymana aż do zwycięstwa komunizmu na całym świecie. List ten był ciosem dla Kaganowicza, Woźniesińskiego i Szwernika. Woźniesiński ośmielił się oświadczyć, że jego zdaniem list jest tylko zaleceniem. Od tej chwili Woźniesiński znikł bez śladu.

Elektryczny filter. Zbudowany w USA pod nazwą „precipitron”, w przyszłości ma być bronią w wojnie bakteriologicznej, a na razie służy do oczyszczania powietrza w salach operacyjnych, lokalach publicznych, bibliotekach itd. Powietrze przechodzi przez układ płyt i sztab, naładowanych na przemian prądem ujemnym i dodatnim o napięciu 6.200 volt. Nawet najdrobniejsze cząstki, zanieczyszczające powietrze, ładują się dodatnio i opadają na elektrody o ładunku ujemnym.

Zgon rysownika amerykańskich znaczków pocztowych. W Waszyngtonie zmarł w wieku lat 74 Alvin R. Meissner, który przez lat 12 projektował znaczki pocztowe Stanów Zjednoczonych. Był on rysownikiem, rytownikiem i specjalistą we wszystkich działach litografii. Pierwszym jego znaczkiem był znany 10-centowy znaczek „Lindberg Air Mail Stamp of 1927”, ostatnim, zrobionym już na emeryturze w roku 1945. „American Turners Commemorative Stamp”, który wydany został w roku 1948.

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O ZJEŹDZIE KOŁA BYŁYCH ŻOŁNIERZY A. K.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z pismem przewodniczącego Zarządu Głównego Koła b. żołnierzy AK p. P. Kraczkiewicz, ogłoszonym w Pańskim piśmie („O.B.” z 2. 7. br.) proszę uprzejmie jako autor niepodpisanej notatki zamieszczonej w nr. z 11. 6. br., o zamieszczeniu następującego wyjaśnienia:

Pomijając sprawę zdziwienia wyrażonego w piśmie p. P. Kraczkiewicza jako przewodniczącego Zarządu Głównego Koła b. żołnierzy AK z powodu ogłoszenia uwag na łamach „Orla Białego” w sprawie zjazdu AK, która to sprawa została już dostatecznie skomentowana przez Redakcję Pańskiego pisma, pragnę stwierdzić, że odtwarzając swoje uwagi nie miałem zamiaru wykorzystywać ich do celów politycznych, ale wręcz odwrotnie przy pomocy tej zupełnie zresztą krótkiej notatki chciałem powiadomić opinię publiczną, że na terenie Koła AK dokonana została próba rozgrywek politycznych ze strony pewnej znanej grupy partyjno-politycznej, która z kolei wyszukała swoje wpływy w prasie, aby pokryć milczeniem swoje niewłaściwe metody na terenie tak bezspornie apartyjnym jak organizacja AK. Jest rzeczą rzeczywistą podziwu godną, jak sprawy tego rodzaju partyjne rozgrywki mogą mieć odwagę przetrwania zarzutu gier politycznych na ludzi względnie grupy, które tych gier — zgodnie z tradycją AK — chciały uniknąć.

Pragnę sprostować, że uchwały Rady Naczelnej Koła AK, o których wspo-

mina p. P. Kraczkiewicz w swoim piśmie, wcale nie doprowadziły do wycofania protestu złożonego przeze mnie jako delegata strefy amerykańskiej podczas zjazdu delegatów Koła, a przeciwnie całe moje stanowisko bez żadnych zastrzeżeń i jedomyślnie zostało potwierdzone i aprobowane przez plenarne zebranie zarządu okręgu AK w strefie amerykańskiej na posiedzeniu w dniu 26 czerwca br. w Heilbronn pod przewodnictwem płk St. Swobody-Lubczyńskiego. Zarówno on jak i mjr. Janiurek rzekli się ponadto uczestnictwem w Radzie Naczelnej, co zarząd również aprobował, właśnie na znak protestu przeciwko metodom i przebiegowi zjazdu delegatów Koła AK.

Zarząd Okręgu AK w str. am. osobną uchwałą ostrzegł wszystkich b. żołnierzy AK przed próbami wprowadzania na teren ich organizacji jakichkolwiek rozgrywek partyjnych, a władze wyłonione przez ostatni zjazd bez udziału delegatów największego okręgu tj. strefy amerykańskiej określił jako tylko czynnik przejściowy i tymczasowy, którego zadaniem jest jak najszybsze zwołanie nowego zjazdu.

Treść uchwały Rady Naczelnej w Londynie podpisanej przez kilkanaście osób dowodzi, że sprawy zajęcia na zjeździe uznali swoją winę i w związku z tym postanowili zwołać nowy zjazd najpóźniej do 20 stycznia 1950 r. Łączę wyrazy poważania

(—) Klaudiusz Hrabyk

Eppstein, 5 lipca.

NA TROPACH MARAZMU

Szanowny Panie Redaktorze!

W kilku interesujących artykułach publikowanych w bieżącym sezonie na łamach „Orla Białego”, p. Tadeusz Podgóski dał przekrój skupisk robotniczych polskich w jednym z rejonów przemysłowych brytyjskich. Ogólnie artykuły te, to charakterystyczne wyznaczniki społeczne. Przebiega z nich radość nawet ze skromnych osiągnięć, pragnienie poprawy i troska o celowy, twórczy rozwój polskich ośrodków emigracyjnych.

Zdrowy optymizm artykułów przesłania niezbędny słuszny i trafny w mym rozumowaniu uwagi o inteligencji polskiej w Derby, a raczej we wszystkich „Derbach” W. Brytanii, „... gdzie przysłowiwa już polska bierność społeczna porasta pleśnią”.

Kiedys, w kwestii odmiennej oskarżał inteligencję swego kraju Zola. Ale Zola miał rację. Racji tej nie ma natomiast p. Tadeusz Podgóski, i dlatego krzywdzi tych, których przede wszystkim tępił ostrze okupanta niemieckiego, których trzeba okupantowi soweicki i jego bezwolne narzędzie, renegeat polski.

Geografie poświęcone i cierpię inteligencji polskiej znaczą punkty takie jak: Oranienburg, Katyń, Oświęcim, wszystkie Sybiry pediegunowe i tropikalne, dantejski los D.P.-isów, czarńorobocza rzeczywistość „Lyonsów”, upokarzające zapomogi z Assistance Board. Dziś inteligent polski stoi w twarde przy tysiącach warsztatów pracy, gdzie niejednokrotnie produkuje, a gdy odpada, to tylko dlatego, że star-gane latami i przeciętami nerwy i mięśnie nie dopisują.

Nie inteligencja polska, która dobrze zasłużyła się ojczyźnie, jest wszedopowiedzialną za obecny stan Polaków i Polski. Jest to uproszczenie, którego cepia się myśl szukająca doradźnych rozwiązań.

Ogólnie wiadomo, że nieznaczny tylko procent inteligencji ma dane na t. zw. „społecznictwo”... Pracując w zawodach wymagających wysokiego napięcia myśli, woli i koncentracji, nie każdy inteligent ma czas na pracę społeczną, polityczną, nie każdy ma talent i kwalifikacje trybuna ludowego.

P. Tadeusz Podgóski myli się dlatego, ponieważ nie rozdzielił pojęcia inteligencja od pojęcia pracownika społecznego i politycznego. Wypada nadmienić, że podział ten wydate się sztuczny, mimo to nowoczesna socjologia uznaje go i posługuje się nim. Gdyby był przyjął taki podział, wówczas ciskałby swoje grotty z Bradforda (rezydencja p. Podgóskiego) na „polski Londyn” — a nie na Derby. Pod jego adresem skierowałby epitety, niesłusznie wysunięte pod adresem zmagającej się z losem grupy inteligencji w Derby.

Bo w Londynie pleśń porasta tych, którym tradycyjne nawyki przestępnego rozsądek. Atomizacja ugrupowań na

frakcje, mikroskopijne, kilkunobowe stronnictwa, homeryczny proces scalcenia i nie... doprawdy nic z tego wszystkiego!

Pełnokrwisty działacz społeczny obdarzony cnotą wytrwałości i optymizmu, wykrzesze w każdej — obojętnej jak beznadziejnej sytuacji — pragnienie czynu wśród swych rodaków. Zapali do dzieła, wskaże cel, który olśni, wzbudzi pragnienie realizacji. Raz ożywna masa otrząśnie się z bezwładu i utworzy organizację ożywioną jednolitym rytmem ideowym.

Należy odrzucić lęk przed penetracją skrzepu tragizmu polskiego i dokonać tam sądowań obojętne jak bolenych. Po tym rachunku faktów łatwiej będzie można rzucić emigracji i Polsce oczekującej ratunku tą ideę czynu, życia, zwycięstwa. Ale to jest zadanie polityków i społeczników „polskiego Londynu”.

Wystarczy obserwować życie naszych gospodarzy. Żyjemy w kraju, w którym indywidualizm anglosaski, oparty o kapitalistyczną gospodarkę — obecnie modernizowaną złotwim krokiem w myśl socjalistycznych postulatów — rozprzestrzenia władztwo jednostki na krąg rzeczy i ludzi. Stąd uśline dążenie do zdobycia majątku, fabryki, stanowisk kierowniczych, współdziałanie, dokładność w pracy i wytrwałość w walce. Zwycięzca w tej walce jest ten, kto bardziej dostosował się do praw panujących na rynku, kto wykazał się większym napięciem woli, lub nawet sprytem. Wstawmy te „cnoty” angielskie w miejsce niektórych „cnot” naszych — a stać nas na to — będziemy mieli wyniki, których brak tak przykro odczuwamy. Zniknie bezpowrotnie „nasza” technika niewsół-pracy, niewsółdziałania, przestaniemy pragnąć „własności”, która w praktyce jest wolnością od obowiązków — w to miejsce wkwitnie rzeczywista wolność świadomych swych zadań obywateli. Na tej płaszczyźnie otwierają się przed społecznikiem i politykiem „polskiego Londynu” wspaniałe perspektywy, pod warunkiem że dokonane przemiany doprowadzą do pozytywnego efektu, po prostu przezwyciężą wykres krzywej polskich niepowodzeń.

Adres gosiołowskich „Martwych Duszy” podany przez p. Tadeusza Podgóskiego w przemysłowym mieście Derby nie jest właściwy. Te istotnie martwe pod względem społecznym i politycznym dusze vegetują w „polskim Londynie”. Niech się obudzą wcześniej nim je wyrwie z drzemki ironiczny pomruk emigracyjnych Cezarych Baryków, którzy chociaż zarabiają pięć funtów szterlingów tygodniowo, lecz mimo to organizują somorzutnie „prowinieje” emigracyjną.

Łączę wyrazy poważania

A. Zubrzycki

Londyn, dn. 5 lipca 1949 r.

ADRESY SPK. W KANADZIE

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kanadzie, zawiadamia iż jego Biuro Informacji i Porad ma obecnie swą siedzibę pod następującym adresem: 25, Denison Ave. Toronto, 2. B. Ont. Canada. Adres telegraficzny: In-

manco. Telefon: Plaza 1401. Adres Zarządu Głównego SPK w Kanadzie i Sekretariatu jest następujący: Polish Combatants Association in Canada, 25, Denison Ave. Toronto, 2. B. Ont. Canada.

Deklaracja ideowa Polaków w Argentynie

W dn. 19 i 20 czerwca 1949 r. odbył się doroczny zjazd Zw. Polaków w Argentynie. Na zjeździe uchwalono rezolucję ideową następującej treści:

I.

Doroczny Zjazd Związku Polaków w Argentynie, odbyty w dniu 19 i 20 czerwca 1949 r., w Buenos Aires, mając przed oczyma tragiczne położenie Narodu Polskiego, a zachowując w żywej pamięci zasady i ideały, w imię których walczyli w ostatniej wojnie narody zachodnie o wolność człowieka i prawo narodu do niepodległości, stwierdza, że wbrew tym ideałom i zasadom Naród Polski, który pierwszy stawiał czoło najazdowi i w walce z nim trwał niezłomnie o boku narodów zachodnich, w wyniku tej wojny nie odzyskał ani niepodległości, ani całego terytorium. Pozbawion, wielkiej części swego obszaru państwowego, na pozostałej jego części oraz na Ziemiach Odzyskanych został on oddany pod władzę Rosji sowieckiej, która przy pomocy posłusznym sobie agentów, mieniących się bezprawnie polskim rządem, narzuca społeczeństwu polskiemu, wbrew jego woli, gwałtem, obcy ustroj i obca ideologia.

Dokonywana obecnie w Polsce przebudowa całego ustroju społecznego i gospodarczego, oraz walka, jaką wydano najświętszym ideałom, umiłowanym i wartościom duszy polskiej, w szczególności zaś walka z religią, zmierzająca do całkowitego zburzenia, związana z psychologią i kulturą Narodu podstaw i form jego życia, do zniszczenia polskiej historycznej osobowości duchowej, do rozerwania tysiącletniej łączności Polski z wspólnotą cywilizacyjną europejską, do przekształcenia Narodu w nową społeczność sowiecką, a więc do jego zagłady.

Zwzywamy powyższe, Zjazd oświadcza, że:

- los Narodu Polskiego ciąży na sumieniu i honorze świata;
- system jaitański, będący zaprzeczeniem zasad sprawiedliwości i wolności, stwarza nieprzezwycięzoną przeszkodę w dziele odbudowy prawdziwego pokoju w świecie;
- obowiązkiem narodów zachodnich, w toczącej się walce ze wschodem, jest odbudowanie naruszonych zasad moralnych i przywrócenie, w imię tych zasad, Polsce i innym, ujarzmionym przez Rosję sowiecką, narodom prawa do stanowienia o swym losie, a więc do wolności i niepodległości.

II.

Zjazd stwierdza, że Polonia Argentyńska stoi niezłomnie na stanowisku nieprzerwanej ciągłości Państwa Polskiego i jego konstytucyjnych władz na emigracji oraz zachowanie tego legalizmu uważa za jeden z naczelnych obowiązków wszystkich skupisk polskich poza krajem.

W osobie Prezydenta RP. widzi symbol tej ciągłości Państwa i walki o Polskę wolną, całą i niepodległą z Lwowem, Wilnem, Szczecinem i Wrocławem.

Polacy w Argentynie wyrażają nadzieję, że zainicjowane tworzenie Rady Narodowej doprowadzi do zjednoczenia w niej wszystkich kierunków społeczno-politycznych na emigracji i stworzenia z niej parlamentu, z którego trybunu rozlegać się będzie na cały świat głos wolnych Polaków, protestujących przeciw okupacji kraju. Wierzymy również, że stworzona w ten sposób Rada Narodowa potrafi wypracować program niezależnej polityki zagranicznej, zgodnej z interesami polskiej racji stanu, w chwili obecnej.

Zjazd apeluje do wszystkich skupisk polskich na świecie o jednoczenie wysiłków, poniesienie bezowocnych sporów partyjnych i personalnych i udzielenie naczelnym władzom Rzeczypospolitej Polskiej, pełnego poparcia w walce o wolną, całą i niepodległą Polskę.

Uznając ciągłość prawną Państwa Polskiego, reprezentowanego przez legalne władze polskie, przebywające na emigracji, obserwując z troską fakt, iż szereg poważnych ugrupowań politycznych, które podczas wojny stanowiły podstawę Rady Jedności Narodowej, stoi na uboczu wyłonionych ostatnio władz Rzeczypospolitej z uszczerbkiem dla ich autorytetu i powagi, a nie wchodząc w powody powyższego stanu rzeczy, Zjazd zwraca się do Pana Prezydenta RP, Augusta Zaleskiego, śląc mu wyrazy głębokiego szacunku i przywiązania i wyrażając nadzieję, że uda mu się przezwyciężyć istniejące trudności i skupić wszystkie niepodległościowe elementy polskie, przebywające na obczyźnie i walczące przeciwko narzuconemu Polsce komunistycznemu reżymowi.

Zjazd uważa również, że aby Rada Narodowa mogła spełnić skutecznie swoje zadania jako organ i zwierciadło opinii publicznej, winny być w niej odpowiednio reprezentowane wielkie skupiska polskiej emigracji niepodległościowej.

Zjazd wyraża życzenie, ażeby Rada Narodowa rozciągnęła swoje kompetencje i swoje prawo kontroli nie tyl-

ko na centralne komórki Rządu w Londynie, lecz również na jego placówki zagraniczne. Zjazd stwierdza, iż kontrola i zasada odpowiedzialności są nieodłącznym współczynnikiem rządzenia i że tylko ściśle stosowanie tych zasad utrzyma polski aparat państwowy na emigracji na właściwym poziomie. Zjazd oświadcza uroczystie, iż zachowanie wysokiego poziomu moralnego w życiu zbiorowym jest nieodłącznym warunkiem wypełnienia przez emigrację jej zadań i że zarówno Rząd i Rada Narodowa, jak i inne czynniki publiczne nie powinny cofać się przed zdecydowanymi posunięciami dla uzyskania tych celów.

III.

Zjazd stwierdza swą duchową łączność ze społeczeństwem w Kraju i przesyła mu słowa otuchy i pozdrowienia, oraz wyrazy hojdy tym, co padli ofiarą wrogich prześladowań i terroru.

Zjazd stwierdza, że stosowane w Polsce przez narzucone jej władze, sowieckie metody śledcze i sądowe nie mają nic wspólnego z metodami stosowanymi w cywilizowanym świecie i służą wyłącznie sowieckim celom politycznym, jakim są: burzenie wszelkich dotychczasowych pojęć, deptanie godności ludzkiej, niszczenie żywej siły ujarzmionych narodów.

IV.

Zjazd rozumując, że społeczeństwo polskie w kraju nie ma możności zabierania głosu w swej obronie, jak również nie jest w stanie stawiania materialnego oporu przemocy, oświadcza, że główny ciężar walki o sprawę polską w świecie spada na wychodźstwo polskie.

W szczególności w obliczu głosów rozlegających się w niektórych krajach, a propagujących kruczaje antykomunistyczną w oparciu o Niemcy, które mają być wynagrodzone za to kosztem ziem polskich, Zjazd stwier-

dza, iż prawa Polski do Ziemi Odzyskanych na zachodzie nie mogą być kwestionowane i że granica polska na Odrze i Nysie stanowi wyraz logicznego procesu historycznego i spójności, lecz mimo to, triumfującej sprawiedliwości dziejowej. Zjazd stwierdza, iż wolne społeczeństwo polskie za oceanem nie uznaje zmiany wschodniej granicy Rzeczypospolitej, dokonanej w drodze gwałtu i niezatwierdzonej przez żadne ciało reprezentujące suwerenną wolę Narodu Polskiego.

V.

Zjazd zzywa wszystkie organizacje i wszystkich Rodaków do zamianiania podziatu emigracji na „stara” i „nowa” i do zjednoczenia w pracy społecznej wszystkich ludzi dobrej woli, bez względu na datę przybycia do Argentyny.

Dziś cała Polonia Argentyńska, nie uznająca narzuconego Krajowi przez obcą przemoc reżymu komunistycznego, stanowi — bez względu na okres pobytu w tym Kraju — zwartą i świadomą swych celów emigrację polityczną.

Brak konsolidacji organizacyjnej i moralnej Polaków, z dawna osiadłych i nowoprzybyłych, jest sprzeczny z interesami sprawy polskiej i opóźnia tak upragnioną jedność emigracji. Świadomi wielkich zadań politycznych, jakie w związku z rozwojem sytuacji międzynarodowej mogą spaść na jedno z największych skupisk Polaków zagranicą, jakim staje się Argentyna, stwierdzamy, że mimo różnic w poglądach politycznych poszczególne jednostki, stanowimy zjednoczoną, solidarną całość, którą łączą:

— lojalność wobec naczelnych władz R. P.;

— gotowość do prowadzenia nieza-kończonych dotychczas walki o przywrócenie Krajowi wolności, całości i niepodległości oraz warunków niezbędnych do spełnienia dziejowych przeznaczeń Polski.

O ZABEZPIECZENIE PRAW INWALIDÓW

Pomimo upływu dwóch lat działalności PKPR sprawa inwalidów polskich nie została dotychczas odpowiednio załatwiona. Inwalidom naszym w dalszym ciągu odmawia się zapewnienia takich warunków mieszkaniowych, w których mogliby nie tylko żyć, ale, zwłaszcza ci zdolni do pracy w specjalnych warunkach, wykonywać swą pracę. Tego rodzaju inwalidów tworzących t.zw. sekcje drugą, jest ok. 200. Niedawno grupa inwalidów z obozu Lodge, należąca do wspomnianej drugiej sekcji inwalidzkiej, miała otrzymać pracę w Radcliffe Remploy Factory. Wysłani na miejsce pracy delegaci przekonali się, że wprawdzie warunki pracy w fabryce są dobre,

jednakże ofiarowane przy fabryce mieszkania są całkowicie nieodpowiednie.

Wobec tego Komitet Inwalidzi z obozu Oak Lodge złożył w tej sprawie dwa memoriały: jeden na ręce Prezydenta R.P., drugi zaś na ręce Generalnego Inspektora PKPR.

W memoriale złożonym na ręce Prezydenta R.P. inwalidzi proszą o zajęcie się całokształtem spraw inwalidzkich, w memoriale zaś drugim omawiają sprawę mieszkaniową przy fabryce Radcliffe Remploy Factory i apeluja do humanitarnych uczuć Inspektora PKPR, prosząc go „o spowodowanie stworzenia im ludzkich warunków mieszkaniowych, które umożliwiłyby podjęcie pracy, do której wszyscy chcą iść”

REŻYMOWE „MANIPULACJE” Z PRZESYŁKAMI DO KRAJU

W jednym z poprzednich numerów „O.B.”, opierając się na informacjach otrzymanych z Kraju i na komunikatach ogłoszonych w prasie krajowej, zamieściliśmy wykaz towarów i przedmiotów wolnych w Polsce od cła. Tymczasem okazuje się, że reżym, podobnie jak we wszystkich innych sprawach, tak i tutaj w wykonaniu swoich postanowień odbiega całkowicie od tego, co głosi reżymowa prasa.

Jeden z naszych czytelników nadesłał nam oryginalne potwierdzenie oc-

lenia w jednym z urzędów na Śląsku 20 sztuk papierosów kwotą 160 złotych. Do kwoty tej doliczono opłatę „manipulacyjną” w wysokości 200 zł i opłatę za druk w wysokości 30 zł. Razem odbiorca „darowizny” w postaci 20 papierosów zapłacił 390 zł!

Pocóż więc okłamywać wysyłających do Kraju paczki, iż nie pobiera się za nie cło, kiedy w rzeczywistości oprócz cła pobiera się jeszcze wygórowaną kwotę manipulacyjną. Dziwne to naprawdę manipulacje!

POLACY Z BRAZYLII ODPOWIADAJĄ NA APEL MIN. RUSINKA

W odpowiedzi na apel ministra Rusinka, wzywający organizację polskie do podjęcia akcji w obronie granic polskich na Odrze i Nysie, Rejon Malletański Unii Kulturalnej Polaków w Brazylii uchwalili następującą deklarację:

„My Polacy, członkowie Unii Kulturalnej Polaków w Brazylii zgrupowani w Rejonie Malletańskim reprezentującym Koła Unii w miejscowościach: Iraty, Rio Azul, Prudentopolis, Guarapuava, Cruz Machado, Pinaré, Paulo Frontim, Rio Claro do Sul, Vera Guarany.

DZIECI POLSKIE W NOWEJ ZELANDII

Z pewnym, zrozumiałym zresztą opóźnieniem nadeszły do Londynu echa z uroczystości święta 3 Maja w Nowej Zelandii. Jak wynika z doniesień prasy nowozelandzkiej powszechną uwagę zwróciły wówczas zbiorowe popisy taneczne i śpiewacze grupy 150 dzieci polskich i młodzieży, w wieku od 14 — 19 lat. Popisy te miały miejsce w Auckland, w katolickim Ośrodku Spo-

łeczny i zorganizowane były przez Polski Klub Młodzieży zrzeszonej w Katolickim Ruchu Młodzieży. Ruch ten stawia sobie za zadanie kultywowanie mowy polskiej i polskich zwyczajów wśród wychodźców. Duszpasterzem tej młodzieży, liczącej ogółem 700 dzieci, jest o. hr. Plater, a p. Zaleska jest główną kierowniczką opieki społecznej na obszar całego dominium.

PRENUMERATORZY WE FRANCJI

Zalączając do niniejszego numeru „Orla Białego” przekaz pocztowy księ-garni „Libella” — Paryż, prosimy o łaskawe odnowienie prenumeraty za III kwartał. Przypominamy, że prenumerata kwartalna wynosi fr. fr.: 300.

NOWY ADRES PRZEDSTAWICIELSTWA „ORLA BIAŁEGO” W BELGII

Zawiadamy wszystkich naszych czytelników i korespondentów w Belgii o zmianie adresu oraz rachunku pocztowego przedstawicielstwa „Orla Białego” w tym kraju. Nowy adres jest następujący: J. ROSKIEWICZ, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeeck). Nr. rachunku pocztowego: C.C.P. nr. 3172.28

A. POLESKA

WYPRZEDAŻ TRAGIZMU

Pojawienie się w „Orle Białym“ obecnie nowego artykułu o Józefie Conradzie-Korzeniowskim, wielkim Polaku, który stał się pisarzem angielskim światowej sławy, wiąże się z faktem, że 3 sierpnia br. przypada 25 rocznica zgonu pisarza.

Warto z tej okazji wspomnieć, że od roku działa na terenie Anglii polski Klub Miłośników Conrada. Celem Klubu jest podejmowanie akcji związanych z zachowaniem i uczczeniem imienia Conrada, zbieranie materiałów conradowskich tak obfitych na tym gruncie, badanie zagadnień dotyczących twórczości i życia Conrada i nawiązywanie kontaktów z innymi miłośnikami i stowarzyszeniami conradowskimi.

Klub zorganizował już odczyty o Conradzie po polsku i po angielsku. Obecnie Klub przygotowuje materiały do specjalnego numeru, poświęconego Conradowi jednego z londyńskich tygodników literackich. Klub składa się z zamierzonych conradzistów, a między innymi należą: dr Wit Tarnawski, A. Poleska, S. Kuszelewski, H. Peretiatkiewicz i inni. **Red. „O.B.“**

Kiedy jeden z najlepszych teatrów angielskich wystawił „Króla Edypa“ z dużym nakładem kosztów i w doskonałej obsadzie, to publiczność nie bardzo dopisała, recenzje również były nie najlepsze. To znaczy chwalono wysiłek reżysera i aktorów, ale niechętnie odnieśli się do samej sztuki. Jeden zaś z bardziej znanych recenzentów napisał mniej więcej te słowa: „Ta ponura historia kazirodca nie wiadomo dlaczego przeznaczona jest do czytania w szkole. Czyżby już niczego innego nie można znaleźć dla młodzieży?”

To wcale nie obawa o moralność młodzieży w wieku szkolnym przemówiła przez usta recenzenta. Tutaj młodzieży pozostawia się tyle swobody i to nie tylko w czytaniu... Rzeczą w tym, że „Król Edyp“ jest tragedią, a tego gatunku literackiego Anglii już nie rozumieją.

Chodzi tu nie tylko o tragedię w znaczeniu starożytnym, klasycznym. Każdy pisarz, którego poglądy na świat jest tragiczny, dzieli tutaj ten sam los — jest niezrozumiany. Najlepszym przykładem twórczości Conrada. Od czasu jego śmierci sława Conrada stała w Anglii wznosiła poza krótkim okresem tuż po jego zgonie. Podkreślano niejednokrotnie zalety jego jako stylisty, mówionicy, a więc humanisty, umiędzynarodowiciela, czytelności w napięciu oraz ciekawej technice pisarskiej.

Napisano dużo o jego polskim romantyzmie, o lojalności w stosunku do przybranej ojczyzny — omawiano zalety jego charakteru i ciekawostki życia rodzinnego. Ale nikt, dosłownie nikt z całego grona wielbicieli, znaw-

ców i przyjaciół, ani Curle, ani Mégroz ani nawet Crankshaw nie powiedzieli tego jednego, co jedynie daje nam klucz do zrozumienia twórczości Conrada: że był on tragiczny.

Albowiem tragedia, jako gatunek literacki, jest przede wszystkim sprawą poglądu autora na świat. Conrad podobnie jak Thomas Hardy (bodaj jedyny tragiczny w powieściopisarstwie angielskim poza naszym rodakiem) odczuwał dotkliwie los człowieka na ziemi, człowieka otoczonego niepoznanym i wrogim wszechświatem. Tragedizm to postawa pisarska, która sięga wzrokiem w pozaziemskie wymiary. To poczucie, że cokolwiek można powiedzieć dobrego o codziennych radościach, które są udziałem każdego człowieka, to zasadniczo świat wydaje się zbudowany na jego zgubę — przynajmniej w wymiarach doczesnych. Może gdzieś na drugim świecie spotka nas sowita nagroda za cierpienie. Ale każdy ma przecież świadomość, że na krzyk rozpacz i wieczne pytanie „za co cierpię?” nie ma i nie może tu być odpowiedzi z zaświatów.

Oczywiście i Hardy i Conrad odmiennie się do życia ustosunkowywali i jako pisarze i jako ludzie. Conrad głosił nieugiętość — Hardy rezygnację. Ale ich zasadnicza postawa była podobna — **była tragiczna.**

Ciekawą jest rzeczą zastanowić się, dlaczego Anglii właśnie — naród posiadający interesującą i różnorodną literaturę — tak bardzo tragedii nie rozumieją. Dlaczego wywyższają się raczej w komedii i w epice. Jeżeli rzucimy okiem na historię literatury, to łatwo dostrzeżemy, że aż do początku XVII w. tragedia była ceniona i rozumiana jako rodzaj literacki, a nawet zajmowała stanowisko uprzywilejowane. Później właściwie już nie. Wcale nie dlatego, żeby Anglii oderwali się od nauki i podłoża klasycznego. Łacina i greka dopiero w XVII wieku i później święcili u nich swoje największe triumfy. Przyczyną szukać trzeba gdzie indziej. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że tkwi ona korzeniami w politycznej sytuacji angielskiej.

Wiek XVI bowiem przyniósł Anglii wielkie triumfy polityczne. Nie tylko zresztą orężne i prestiżowe. Największym wyczynem Anglii i przyczyną jej późniejszej potęgi było zbudowanie się świadomości politycznej w szerokich kręgach jej mieszkańców. Masę tego kraju dojrzały politycznie szybciej niż jakiegokolwiek innego narodu. Anglia po zwycięskiej wojnie z Hiszpanią po raz pierwszy poczuła niejako swoje powołanie, którym była szeroka ekspansja terytorialna i kulturalna. Wtedy też radykalnie zmieniło się jej oblicze kulturalne.

Można bez wielkiej przesady powiedzieć, że aż do tego okresu ideałem na codzień warstw wykształconych, a pośrednio nawet mniej wykształconych

był ideał doskonałości estetycznej i artystycznej. W okół „Mermaid Tavern“ kwitowało życie intelektualne według wzorów kontynentalnych. Stąd też możliwe było takie zjawisko jak Szekspir — człowiek z ludu — który wtedy się pojawił. Dopiero z wejściem Anglii na tory imperialne i z oderwaniem się jej od Europy przez reformację ideał kulturalny zmienił się na utylitarystyczny polityczny i odtąd niemal cała energia i żywotność angielska poszła na jego usługi. Dlatego też literatura angielska przeszła w tym okresie tak głębokie zmiany. Rodzi się więc powieść awanturnicza, sensacyjna, bajka, literatura podręcznicza, wydoskonala się komedia obyczajowa. Tryumfują te wszystkie gatunki literackie, które pochłaniają uwagę człowieka raczej ziemskim obliczem jego bytowania. W dziedzinie metafizyki pozostaje tylko poezja. Tragedia zaś usycha nieodwołalnie.

To oderwanie się od Europy a przede wszystkim od tradycji literackiej hiszpańskiej było głównym powodem tej zmiany. Odtąd Anglii interesują się tylko literaturą tego kraju, którą politycznie przedstawia potęgę. Hiszpania złamana przez nich i uważana za podwójnego wroga, bo i z powodów religijnych i narodowych, przestaje być źródłem natchnienia literackiego. Podobnie jak Polacy w XIX wieku za nie nie chcieli zachwycać się arcydziełami literatury rosyjskiej, bo Fosja była ich wrogiem — tak samo Anglii od siedemnastego stulecia nie nie chcą wiedzieć o hiszpańskiej literaturze i w ogóle odwracają głowę od literatury kontynentalnej. Z tego też powodu byli obojętnymi ma bajejczy rozkwit tragedii francuskiej XVIII wieku. Angielska literatura już wybrała swoją własną drogę i odtąd szła po niej konsekwentnie — i samotnie.

Drugą cechą Conrada, która jest właściwie także dla Anglików niezrozumiała, to jego specyficznie polskie poczucie honoru. Cała tragedia Lorda Jima polega na dojmującym poczuciu utraconego na zawsze honoru. Tutejszy czytelnik rozumie, że kariera morską Lorda Jima została nieodwołalnie złamana i to samo w sobie wydaje mu się dostateczną karą za tchórzostwo. Tego, że można utracić coś więcej niż posadę i możliwości na przyszłość — tego się nie rozumie. Nawet tak przenikliwy krytyk jak Harold Nicholson uważa, że Conrad może być czytany „tylko przez wtajemniczonych.“ Oczywiście! Tylko przez ludzi, którzy wychowali się na kulturze łacińskiej, bo tylko ci wiedzą, że honor jest wartością samą w sobie — dla wielu najwyższą wartością, jaką można posiadać.

Niestety Anglii jest wyspą i to wspaniały często spowitą w mgłę dosłownie i w przenośni. Poprzez mgłą zaś niepodobna dostrzec ostrego rozgraniczenia racji i konfliktów — mgła raczej sprzyja dobrotliwemu kompromisowi niż swobodnemu starciu poglądów na świat w płaszczyźnie intelektualnej. Stąd wiele rzeczy pierwszorzędnej wagi dla nas — ludzi kontinentu — wydaje się Anglikom nieważnymi.

Tak więc sukcesy polityczne Anglii były przyczyną przebudowania typu psychicznego jej mieszkańców i zaniku rozumienia i dostrzegania przez nich tragicznego oblicza rzeczywistości. Nikt o tym lepiej nie wie niż my Polacy.

Natomiast istnieje dziedziina w której Anglii górąją nad nami, jeśli idzie o twórczość naszego wielkiego rodaka. My zwracamy uwagę przede wszystkim na treść jego dzieł, na to co chciał w nich powiedzieć — Anglii natomiast największą wagę przykładają do zagadnień technicznych, do tego „jak to zostało zrobione.“ Wyżej wspomniany Edward Crankshaw napisał nawet bardzo interesującą książkę pt. „Joseph Conrad — Some Aspects of His Art“, gdzie z wielką cierpliwością i erudycją dyskutuje rozmaite sposoby narracji Conrada, jego trud, żeby wszystko oczom czytelnika jak najlepiej ukazać. W ogóle trzeba sprawiedliwie przyznać, że wysiłek pisarski Conrada, jego ciężka codzienna walka o prawidłowe słowo, i swoisty styl — znajdują więcej zrozumienia tutaj, niż znajdowały w Polsce. Anglii mają podziw dla wszelkiej konsekwentnej i codziennej pracy w takim samym stopniu, jak my Polacy mamy słowa pochwały tylko dla łatwych i błyskotliwych osiągnięć pióra.

W rezultacie stwierdzić trzeba w imię obiektywizmu, że jeśli nawet Conrad jest częściowo niezrozumiany w swej przybranej ojczyźnie, to jedynie Anglii mogła mu dać ciekawą swobodę tworzenia, spokój do pracy, a przede wszystkim dyscyplinę warsztatu literackiego. Zagadnienia techniki pisarskiej zawsze były w Polsce zaniedbane — czyżby z powodu przystawienia braku cierpliwości i niechęci do mroźnej pracy. Conrad był człowiekiem wybitnie od dziecka talentowanym. Wątpliwie jednak należy, czy w jakimkolwiek innym kraju danym by mu było zajęcie tak wysoko w karierze pisarskiej. Bowiem wielka i czasami trudna do zniesienia nuda angielska, na jaką tak często wszyscy narzekamy, ma jedną dobrą stronę: znakomicie sprzyja upartej, zewnętrznie nieefektywnej pracy literackiej.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

WYSTAWA MICKIEWICZOWSKA

Wystawa Mickiewiczowska, urządzona staraniem ogólnopolskiego komitetu obchodu uczczenia 150 rocznicy urodzin Mickiewicza, otwarta została w Muzeum Narodowym w Warszawie. Według doniesień prasy krajowej wystawa obejmuje zbiór autografów Mickiewicza, wśród nich na specjalną uwagę zasługują rękopisy „Pana Tadeusza“ i „Grażyny“. Poza tym wystawa posiada wszystkie wydawnictwa dzieł Mickiewicza w języku polskim oraz duży zbiór kompozycji do dzieł poety. Wśród rzeźb możemy oglądać oryginalny biust Mickiewicza — Davida D'Auwers, popiersie poety — dłuta Leszczyńskiego, oraz odlew rzeźby Preaulta z pomnika grobowego w Montmorency, piękną głowę Mickiewicza — Ksawerego Dunikowskiego i nagrodzony projekt pomnika poety w Poznaniu — rektora Strynkiewicza. Znajduje się również na wystawie szereg portretów oryginalnych olejnych i kredkowych... oraz szereg cennych litografii i sztychów współczesnych. Na szczególną uwagę zasługuje zbiór osobistych pamiątek po Mickiewiczu. („I.P.“)

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU NA POMNIK CHOPINA

W Krakowie nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu, rozpisanego przez woj. komitet „Roku Chopinowskiego“ na projekt pomnika Chopina, który ma stanąć na jednym z placów w mieście.

Sąd konkursowy postanowił nie przyznać I nagrody z tym, że odnośną kwotę rozdzielono na sześć równorzędnych wyróżnień po 75 tys. zł.

Drugą nagrodę, w kwocie 250 tys. zł. przyznano za pracę, której autorem są: art. rzeźbiarz Duszenko Franciszek, Leszek Veroccy oraz inż. arch. Adam Haupt z Sopot.

Trzecią nagrodę w wysokości 150 tys. zł. otrzymali za wspólną pracę prof. Stanisław Rzecki i inż. arch. Jan Krug z Krakowa.

Ponadto sąd konkursowy wyróżnił szereg nadesłanych prac.

WYDAWNICTWA DLA DZIECI

„Celem podniesienia poziomu“ wydawnictw obrazkowych dla dzieci reżymowe ministerstwo kultury i sztuki „postanowiło ująć w ścisłe ramy akcję wydawania książek dla najmłodszych“. 20 najwybitniejszych grafików Polski wezwanych zostało do opracowania „wzorowej biblioteczki“ dla dzieci w wieku przedszkolnym. Nie trudno sobie wyobrazić, na jakich to wzorach będzie oparta ta reżymowa „biblioteczka wzorowa“.

W najbliższym czasie mają się ukazać na rynku księgarskim przekłady znanych agitek młodzieżowych, rosyjskich jak np. Wasilienki „Artionka w cyrku“, Kasila „Wielki opór“ i „Młodzie leningradzcyca na froncie pracy“.

FESTIWAL PLASTYKI

W Sopocie został zorganizowany II Festiwal Plastyki, który trwać będzie do 30 sierpnia br. Po udanym pierwszym eksperymencie, jakim była zeszłoroczna sopocka wystawa sztuk plastycznych, powstał 6-letni plan urządzania rokrocznie w okresie letnim wielkich festiwali plastyki. Celem tych wystaw jest „popularyzacja sztuki, oraz coroczny przegląd dorobku plastyki polskiej i zagranicznej“. Prócz tegorocznego Festiwalu, w połowie lipca otwarta zostanie w ramach festiwalu ogólnopolska wystawa malarstwa współczesnego, wystawa malarstwa francuskiego i współczesna polska wystawa marynistyczna. („I.P.“)

NOWE ODKRYCIA PREHISTORYCZNE

Do szeregu stanowisk prehistorycznych w woj. poznańskim przybyły dalsze znaleziska. Pod Brzeziem, w pow. gorzowskim na Ziemi Lubelskiej, wydobyto stanowisko prehistoryczne, które dostarczyło fragmenty naczyń tzw. kultury ceramiki sznurowej. Oprócz ceramiki znaleziono liczne wyroby z krzemienia. Niezależnie od tych zabytków prehistorycznych, znaleziono również fragmenty naczyń wczesnodziejowych. Kilka stanowisk z epoki brązojowej odkryto w okolicy jeziora Biednego w pow. nowotomskim. Zebrano tam materiał zabytkowy w postaci skorup naczyń glinianych oraz narzędzi krzemieniowych. W Borowie, w pow. średzkim, napotkano stanowisko „kultury tardenowskiej“. Znaleziono tam m. in. 150 grocioków igielkowatych, kilkanaście skrobaczy, rylic, świder itp.

MONTAŻ KOLUMNY ZYGMUNTA

Na Placu Zamkowym rozpoczęto ustawianie nowej kolumny Zygmunta III. Nowa kolumna nie stanie dokładnie w tym miejscu, gdzie stała przed wojną. Ze względu architektonicznych przeniesiono ją o 6 metrów w kierunku zamku, a więc w miejsce, w którym król Władysław postawił pierwszą kolumnę.

Stawiana obecnie kolumna jest trzecią z rzędu. „Oryginalna“ — władysławowska w XVIII w. uległa zniszczeniu. Trzon jej leży do dziś na podwórzu Muzeum Przemysłu. Odbudowana w

kilkanaście lat później kopia kolumny przetrwała aż do powstania warszawskiego 1944 r.

Statua króla wyhozdzila z obydwoch zniszczeń obroną ręką i za każdym razem udało ją się zrekonstruować.

„GRUPA 49“, METODA MATEMATYCZNA, NA PROWINCJI

Londyn, 11 lipca.

Wystawa „Grupy 49“ została zorganizowana przez Klub Towarzystwa w lokalu londyńskiego YMCA. Jest to wystawa rysunków i drzeworytów młodych artystów, którzy wyszli z zorganizowanej we Włoszech, a następnie, po postoju w Paryżu, przeniesionej tutaj Szkoły Sztuk Pięknych, pozostającej pod egidą i autorytetem Zrzeszenia Profesorów Szkół Akademickich w Polsce i z punktu widzenia polskiego posiadającej wszelkie prawa akademickie. Akademia ta, której kierownictwo pozostawało w wytrawnych rękach prof. Mariana Szyzko-Bohusza, zakończyła swe prace w roku ubiegłym, a absolwenci przeszli przeważnie do angielskiego szkolnictwa artystyczno-przemysłowego, gdzie stanowią zwartą nie tylko narodowościowo, ale i artystycznie grupę.

Na obecnej wystawie pokazano około 60 prac dziesięciu autorów, a mianowicie: Z. Adamowicza, T. Beutlicha, A. Bobrowskiego, R. Demela, A. Dobrowolskiego, K. Dźwiga, J. Eichlera, Piesowockiego, prof. Szyzko-Bohusza i Znicz-Muszyńskiego. „Grupa 49“ obejmuje ogółem 13 artystów. Pozostawiając szczegółowy sąd wartościujący powołanemu pióru, pragnę już teraz stwierdzić, że poziom tych prac jest znacznie wyższy od tego typu wystaw brytyjskich. Na młodych polskich artystach znać wyraźnie dobrą szkołę i przyswojenie dorobku wielkich tradycji europejskich.

Oczywiście nie każdy z wystawiających doszedł już do własnego stylu, ale widać zdecydowany odwrót od szablonów naturalistycznych i poszukiwanie nowych dróg. Niektóre prace — jak piękne drzeworyty Wernera („Porwanie Sabinki“, „Ofiara Abrahama“ i in.) lub dojrzałe rysunki Piesowockiego (dobre kształtowanie walorów) zasługują na szczególne wyróżnienie. O czterech bardzo dobrych pracach prof. Szyzko-Bohusza nie będę tu pisał, bo jak sam mnie poinformował, udział w wystawie jest tylko wyrazem koleżeństwa i solidarności z młodymi.

Jeśli chodzi o technikę, to znajdują się na wystawie zarówno rysunki piórkami, jak tuszem, podkreślone niekiedy kołorem oraz — jak wspominałem — drzeworyty. U niektórych autorów (jak Beutlich) widać skłonność do symbolizmu, czy nadrealizmu, u innych (Znicz-Muszyński) tendencje abstrakcyjno-symbolistyczne. Większość jednak trzyma się rzeczywistości i odskadła ją z godnym uwagi umiarem. Wszyscy szczerze poszukują własnych form wyrazu, a niektórzy dają rzeczy dojrzałe lub prawie dojrzałe. Szkoda, że bardzo obiecujący Adamowicz pokazał tak mało prac. Jeśli chodzi o stronę organizacyjną wystawy, to należy ubolewać, że nie postarano się o najskromniejszy choćby spis prac według nazwisk autorów. Rysunki są poprzepłatane i orientowanie się w indywidualnościach artystycznych poszczególnych artystów bardzo utrudnione.

O metodzie matematycznej w naukach przyrodniczych mówił w „Ognisku“, w ramach powszechnych wykładów uniwersyteckich Społeczności Akademickiej U.S.B., prof. M. Bohusz-Szyzko. W ciekawym swym wykładzie pokazał prelegent w jaki sposób z opartej na podstawie aksjomatycznej sadu analitycznego (matematycznego) mogą w badaniach przyrodniczych wynikać przewidywania faktów nowych. Ta sama metoda ma zastosowanie również w technice, co prof. Bohusz wykazał na przykładzie zastosowania badań matematycznych Maxwella przez Hertza do kondensatora, a wykorzystanych praktycznie w działalności wynalazczej przez Marconiego. Odczyt, choć dosyć specjalny, zgromadził ponad 40 słuchaczy i wywołał żywą dyskusję.

Ożywienie kulturalne w Birmingham wnoszą tamtejsze koło SPK. Ostatnio zorganizowano drugi z kolei „Dziennik mówiony“ po części poświęcony setnej rocznicy śmierci Słowackiego, a po części sprawom lokalnym miejscowego społeczeństwa polskiego. W ramach tego „Dziennika“ odczyt o sytuacji w Kraju wygłosił p. A. Sergot. Co piątek odbywają się u Kombatantów zebrania kulturalno-artystyczne. Na ostatnim z nich p. W. Różycki wygłosił ilustrowany ariami operowymi Pucciniego, Verdiego i Rossiniego odczyt-felieton pt. „Miłość i piosenka“.

Sukces polskiego prawnika. Warto tu zanotować, że p. Janusz Kazimierz Grodecki, który ukończył w czasie wojny prawo na uniwersytecie w Grenoble, został mianowany wykładowcą historii prawa angielskiego oraz jurysprudenji na uniwersytecie w Bristolu. P. Grodecki po przyjeździe do Anglii zdał w Oxfordzie egzamin uprawiający do tytułu B.A. O stanowisku, powierzone obecnie młodemu polskiemu prawnikowi ubiegłoby się 65 kandydatów. (pb)

BZDURY O MATEJCE

O poziomie reżymowych krytyków plastycznych świadczy następujący uwydek z polemiki prowadzonej z wychodzącym w kraju czasopiśmie „Wieś“ prowadzonej przez katolicki „Tygodnik Powszechny.“

Każdemu może się przytrafić, że wzmie do ręki nr 180—181 „Wsi“ i znajdzie tam artykuł wyż. wym. spółki autorskiej pt. „Patriotyzm Matejki“. Proszę panów, Strzemińskiego, Chmury i redaktora Króla — pomówmy serio: jestem pewien, że metoda marksistowska umie rzucić wiele nowego światła na historię kultury, ale choćby dlatego nie trzeba ośmieszać metody i zaciemniać obrazu kultury pisaniem zupełnym, ale to zupełnym bzdur. Autorzy mają do powiedzenia o Matejce mniej więcej tyle rzeczy względnie rozsądnych: że twórczość jego związana się z poglądami arystokracji galicyjskiej, a więc klasy, panującej w Galicji niby jakiś relikw historyczny, który utrzymywali się dzięki anachronicznemu stanowisku monarchii austriacko-węgierskiej w ówczesnym świecie. Ba—gdyby tylko to powiedzieli autorzy... i gdybyż poprzestali na cytatach z Witkiewicza... Niestety! Oto co między innymi wypisują: „Malarz, który myśli jak historyk, nie przestaje być malarzem. A jeśli przestaje nim być, to zależy od tego, jaką wyznaje historiozofię.“ Bez komentarzy. Drugi cytać: „Jeśli... książkę Witolda (w „Grunwaldzie“) podobny jest z twarzy do współczesnego Matejce studenta uniwersytetu krakowskiego... wówczas staje się jasna Matejkowska teza — o ciągłości biologiczno-historycznej narodu...“ itd. itd. A ja bym proponował takie wyjaśnienie: student pozował Matejce przy malowaniu Witolda. I już.

Jeśli zajmuję się tak obszernie tymi głupstwami, to nie tylko ku uciesze czytelnika; chcę ukazać dosyć dziś rozpowszechniony, pseudonaukowy sposób pisania, który odznacza się zarówno zupełnym lekceważeniem logiki, jak i całkowitym brakiem zmysłu historycznego.

Pocytujmy jeszcze chwilę: „Kolor (Matejki)... stwarza atmosferę gzyzłowego dysonansu i wywołania sił ruchu dynamicznego. W ten sposób staje się Matejko prekursorem założeń malarstwa futurystycznego.“ Bez komentarzy. „Nierealność strategii narodowej, wynikającej z malarstwa dzieła Matejki, odsłoniła się w toku jej realizowania, w wstępie drugiej niepodległości, w r. 1920.“ Hm. A „Grunwald“, a „Hold pruski“, a „Buczyna“ w progie trzeciej niepodległości? Nie trzeba dalszych komentarzy, nie trzeba „uargumentowanych odpowiedzi“, których się panowie domagacie. Wystarczy cytaty, które wyjąłem z powodzi pseudoerudycji historycznej i artystycznej, wspomnieć wiadomości o Siemensach, Krupach, Essexie, Raleighu, Medyceuszach, Fuggerach, Piłsudskim, Mniszkach i Disraelim. Proszę mi teraz nie impetować, że bronie arystokracji galicyjskiej albo że pragnę oglądać twórcę w pozahistorycznej próżni. Nie, kochani panowie. Bronie sensownego i rzetelnego pisania o sztuce i o historii.

Kor.

P.S. Jako dowód, że nie należy pisać o rzeczach o których się nie wie — jeszcze jeden cytat, tym razem z artykułu J. A. Króla w numerze 182 „Wsi“: „Woleli w swoim czasie bardziej od różowej sielanki pejzaży impresjonistów czystszy pejzaż Kuligul Fałata czy końskiego uda u Kossaka.“ Ratunku! Po pierwsze impresjonistów nie malowali różowych sielank, po drugie Fałat jest równie daleki od czystości jak redakcja „Wsi“ od znajomości malarstwa, a po trzecie z równym powodzeniem, jak o „pejzażu końskiego uda“(!), można by mówić np. o „marowej naturze z Króla“!

K.

Dodajmy od siebie, że chyba nie ma ani jednej ustalonej wartości historycznej w naszej kulturze, na temat której reżymowcy nie potrafiliby w swej „nadgorliwości“ powiedzieć kapitalnego głupstwa.

— Widzieliście takie słońce? — zapytał znowu Nikitin.
— Będziemy mieli ciepłą wiosnę — sucho odpowiedział Fomin.
— Słońce pali, jak w czerwcu. A skąd wam przyszły teraz do głowy te psy?
— Och, blahostka! Wiecie, boję się czegoś.
Młody lekarz zaśmiał się nerwowo. Skończył palić papierosa, zgniół w palcach niedopałek, wrzucił go do blaszanej puszki, i parzył w czerwona bryłę, nastuchiwał.
— Słyszycie? — ożywił się Nikitin. — Wyja!
— Rzeczywiście, słychać wycie w ogrodach. Fomin machnął ręką.

— Zostawcie to — powiedział. — Te rzeczy są często w mieście. Mnie też czasem niepokoją.
— Myślicie o cholera?
— Tak. Myślę o cholera; zresztą myślę również o czymś innym.

— Ach, — syknął Nikitin. — A o czymże to więcej myślicie?
— Myślę na przykład o śpiączce...
— O śpiączce?
— Może i w okolicach Tybetu wybuchła czasem epidemia nieznannej straszliwej choroby...

— Wiem, wiem; — przerywał Nikitin. — Wy ją nazywacie śpiączką azjatycką?
— Myślę poza tym o dżumie — powiedział nagle Fomin.

Nikitin zbliżył. Zamrugał nerwowo oczami i miał zamiar natychmiast odpowiedzieć. Fomin powstrzymał go spojrzeniem i dookończył zdania:

— Tak, o dżumie myślę również bardzo serio, skoro rozpatano taką ogromną falę tyfusu plamistego. Nie mamy zbyt daleko stąd do Sinkiangu i pustyni Gobi. Szczury mają szybkie nogi a chore szczury — jak wiecie — mają podwójnie szybkie nogi.

— Chore szczury? — szeptał Nikitin. — Chore psy, chore koty... Fomin zaśmiał się nienaturalnie.

— Dlatego mnie pytacie o wyciące psy? Wyja, bo są godne. To nie ma związku z epidemią. Niebezpieczeństwo leży w tym, że są one głodne.

— Czy tylko psy? — niespodzianie zawołał Nikitin.
— Tak, niestety, nie tylko psy.

Stali przy oknie, patrząc na ruchliwe, gorejące płomieniem, rozszalałe od rana, tryskające blaskami, szumiące promieniami zamiatającymi wszędzie ślady zimy. Siwe, malutkie dymki snuły się w ogrodach; parowały murawniki i rozlane kałuże. Jak obłoczek wisi nad nagimi szczytami dalekich drzew, czeptały się murów, niknąc i rozwiewając.

Na ulicy śpieszyły się kobiety w długich, czarnych, luźnych sukniach. Bose nogi w sandałach błyskały z pod szerokiego koła spódnicy, jak nerwowe, malutkie, białe kotki, biegnące szybko po bruku. Twarze niektórych kobiet przykrywały ciemne zasłony z gęsto plecionego włosia końskiego, opadające na barki, piersi i ple-

MARIAN CZUCHNOWSKI

TYFUS, TERAZ SŁOWIKI (19)

Kobiety niosły metalowe, jasne dzbanki lub gliniane, żółte, wysokie dzbanki na głowach. Szygropkami, drepcąc blisko obok siebie. Młeczarki przechodziły za róg bloku szpitalnego i tam zniknęły z oczu, siadały w kuczki na ziemi, w niewielkim oddaleniu od siebie, na jednym z licznych placyków między szpitalem a ogrodami, obok muru, rozkładając na suchszym nieco gruncie nasypu ser, małe podplomyki, zwane lepioszkami, trochę masła na drewnianych talerzykach, suszone figi, ziarna sonecznika i mleko. Niektóre przynosiły ze sobą maty, plecione z trzciny lub słomy ryżowej, malowane w barwne wzory. Podwinęwszy nogi pod siebie, siadały na macie, nalewały mleko do niedużych kubków z palonej gliny, zielonych, jak pyszczyki ogrodowych żabek, i sprzedawały je przechodniom. Słońce dało się im wkrótce we znaki, to też odkrywały bezceremonialnie zasłony, przerzucając przez lewe ramię szeleszczącą tkaninę z wiosienią i odsłaniając twarze, często jeszcze świeże i młode, z czarnymi, bystrymi oczami.

Zdarzały się także szesnastoletnie, śliczne dziewczęta z głowami oplecionymi szczerze cienkimi żmijami warkoczy lub w haftowanych czapeczkach, obszytych błękitnymi i czerwonymi nićmi, osnutych szklanymi paciorkami, koralikami czy perłkami z gładkiego, matowego szkła. Siedziały na matach w swych szafirowych lub szafrańcowych spódnicach, w niebieskich i czarnych kaftanikach; spiczaste, długie końce ich sandałów, zakrzywionych jak łódki, wystawały kilka centymetrów nad ziemią. Delikatne, drobne twarze osmalone wiatrem wyglądały zdrowo i śmiały się wesole.

Dziewczęta sprzedawały owoce granatów, przechowane w piasku przez zimę, dzurynki i nasienie sonecznikowe, pestki z dyni i mak. Stare, zakwefione kobiety patrzyły na nie z zazdrością.

Malutki skwer ożywił się i zaludnił. Przechodnie zatrzymywali się przed młeczarkami, przekomarzali się z nimi, hałasowali i krzyczyli, pili mleko z kubków, zagryzali praśnianym chlebem lepioszki, wycierali usta poła brudnej, niegdyś białej opończy, siedzieli na przydrożnych kamieniach i igrali z dziewczętami.

Srokiem ulicy, poniżej mlecznego targowiska, szły tłumy ludzi i pchały się skrzyżujące, dwukołowe arby zaprzęgnięte w konia lub muła. Ostoiłki, przywalone workami większymi od nich, biegiły truchciem, jeden za drugim, rycząc od czasu do czasu dla dodania sobie odwagi, potrażając zgrabnie niewielkimi główkami. Poganiacze wołów w zgrzebnych, okurzonych płótniankach, z długimi kijami w rękach, pedzili bydo. Czasem na zgrabnych konikach przelecieli opaleni Kazachowie i dziewczęta wodzili za nimi oczami. Wśród gęstwy zmieszanych ze sobą zwierząt i ludzi wlokły się wojskowe, duże ciężarówki, pełne zmęczonych, oswiałych żołnierzy.

Jakaś długa, barwna karawana wypłynęła z za rogu, i skręcając na szosę, wstrzymała ruch uliczny na chwilę. Wysokie, cienkonoogie wielbiady z opuszczonej pogardiwie dolną wargą, kroczyły powoli, a malutkie dzwonki okalające ich wysokie szyje migotliwym wieniecem, rozjęzwały się, napędlając powietrze wrzawą i brzęczeniem. Biegli za wielbiadami chłopcy w gromadkach, podrzucając w górę swe pstrę, piękne czapeczki.

Zdarzało się, że z tłumy wychodziła czasem na wierzch nasypu smukła, rosła, gibka dziewczyna, i rozglądając się wokół swymi odurzającymi, fiołkowymi oczami, zatrzymywała na sobie wzrok wszystkich mężczyzn zgromadzonych na skwerze. Kaftanik miała wyszywany bogato w jasno żółte kwiaty, czapeczkę czerwona i aksami, spódniczkę z białego płótna, obszyta zielonymi koralikami; pas jedwabny, fiołkowy, zwłaszcza w przegięciu kibici powabny, w miękkich, delikatnych, malinowych cieniach.

W ręce niosła zieloną, długą trawę ryżową, jakśliczną laseczkę. Siadała na macie, podciągała pod siebie długie, brązowe nogi w karmazynowych bucizkach, zaciniała wązkiutki, różowe usteczka i patrzyła w milczeniu na tłum. Wszyscy ustępowali jej z drogi, usmiechali się do niej, ale ona wciąż pozostawała tak samo dumna, samotna i tajemnicza, jak przedtem.

Z tłumy wychodziła brzydka, zwiędła starucha i podchodziła do niej, podawała jej w milczeniu zieloną, najkisztańszyszy kubek zimnego mleka, białutki plasterek najlepiej upieczonej lepioszki, rozścielała na ziemi purpurową, szeroką matę, kładła na niej ręcznik i miseczkę z wodą, po czym coś szeptała do siebie i oddalała się z powrotem. Dziewczyna siadała na macie, piła mleko, jadła biały, smaczny miąższ lepioszki, potem myła ręce w miseczce, kładła ręcznik na purpurowej trzcinie i odchodziła bez słowa. Przez chwilę jeszcze jej kształtna główka widać w tłumie na ulicy i znikła później bez śladu.

Z góry, z okna dżurki na pierwszym bloku, widać było tylko róg szpitala z szarego, ponurego muru. W dole leżała ulica szumiąca ludźmi. Gwar tłumy dochodził do pięt, lecz nie można było stać widzieć ludzi płynących pod murem. Na wprost widać było tylko wysoki, stary mur z przeciwnej strony ulicy, świeżo obielony wapnem, a dalej nagie szczyty drzew w ogrodach, za którymi piętrzyły się odległe, płaskie, terasowo ułożone dachy domów sąsiedniej dzielnicy. Słońce grubo ozięciło wysokie werandy starego pałacu na przeciw: miedziane, gładko tożzone kolumny lśniły jak nowe, a ogromne, otwarte paszce ryńien, wyrzeźbione na kształt chińskich smoków, pomalowane wewnątrz jaskrawą, ostrą minią, błyszczały swymi mokrymi, czerwonymi wnętrzami.

Za pałacem stłoczyły się białe, jasno żółte lub kremowe ściany południowych domów, z szerokimi oknami na dole, świecącymi jak woda; z galerijkami z kutego żelaza, albo toczonych miedzi lub spieczalnie rzezanego mosiądzu, ogradzającymi na górze, płaskie, szerokie dachy starego Taszkentu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WROCLAW I LWÓW, DWA POLSKIE OŚRODKI KULTURALNE

Polski Instytut Naukowy w Ameryce otrzymał niedawno komplet dotychczasowych wydawnictw Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, którego inauguracja odbyła się 10 czerwca 1946, to jest w rok zaledwie po zakończeniu wojny z Niemcami. Dorobek Towarzystwa jest już dzisiaj imponujący. Obejmuje on, oprócz sprawozdań, dwadzieścia cztery tomy prac z zakresu humanistyki, a jednocześnie tomów z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych, lekarskich i technicznych. Jedną z najważniejszych książek dotyczy dziejów języka polskiego na Śląsku i jest oparta na niezmiernie ciekawym świadectwie niemieckim z r. 1804. W druku znajduje się pierwszy zeszyt obszernego „Zbioru dokumentów i listów do historii Śląska”. Ale niezależnie od tych badań nad polską przeszłością Śląska towarzystwo ogłasza cenne rozprawy z wszystkich dziedzin wiedzy a czyteln-

ka amerykańskiego zainteresuje specjalnie pracą Bolesława Olszewicza pt. „Polska a odkrycie Ameryki”. Razem zaś wzięte te wspaniałe wydawnictwa są wymownym dowodem, jak ważnymi są dla Polski ziemie Zachodnie od Niemców odzyskane, nie tylko pod względem politycznym i ekonomicznym ale także z punktu widzenia kultury.

To znaczenie kulturalne jest podwójne. Po pierwsze, Polska odzyskała nad Odrą i nad Bałtykiem przastare ośrodki swej kultury, gdzie życie polskie odradza się niesłychanie szybko. Po drugie zaś, do tych odwiecznych miast piastowskich przenosi się obecnie inne ośrodki kultury polskiej, a mianowicie te, które na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej zagarnęła Rosja Sowiecka, a których uniwersytety, biblioteki, towarzystwa naukowe i tak dalej, musiały szukać gdzieindziej schronienia i możliwości przetrwania.

Zresztą Towarzystwo Naukowe Wrocławskie nie jest niczym innym, jak przeniesionym nad Odrę Towarzystwem Naukowym Lwowskim, które założył Oswald Balzer. Polski uniwersytet wrocławski jest właściwie przeniesionym ze Lwowa uniwersytetem Jana Kazimierza, choć mu oczywiście tej nazwy używać nie wolno. A wrzeszczającym jest szczerze, że rozmaite przesiedlone towarzystwa polskie zbierają się we Wrocławiu w tym samym dniu tygodnia, w którym dawniej obradowały we Lwowie.

Ale Wrocław nie jest kompensatą za Lwów. Profesorom, wypędzonym z lwowskich warsztatów pracy, którzy tutaj je sobie musieli stworzyć na nowo wśród gruzów miasta zburzonego podczas działań wojennych, naturalnie i tego również powiedzieć nie wolno. Tym wyrażnie jednak muszą stwierdzić wszyscy przedstawiciele kultury polskiej, którzy się znajdują na wolności i wszyscy jej przyjaciele na Zachodzie, zwłaszcza w Ameryce, że w przyszłej wolnej Polsce znaleźć się muszą, jako równorzędne ogniska jej kultury i nauki. Wrocław i Lwów.

Władysław St. Reymont. ROK 1794. T. I. OSTATNI SEJM RZECZYPOSPOLITEJ, Str. 486. T. II. NIL DESPERANDUM, Str. 477. T. III. INSUREKCJA, Str. 441. Powieści historyczne. Instytut Literacki. Rzym 1946. Cena kompletu 12/-.

Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego to jeden z najtragiczniejszych okresów dziejów Polski: z jednej strony nadludzi wprost wysiłek całego niemal społeczeństwa, z najnamudrzejszymi i najdzielniejszymi na czele, do odrobienia błędów przeszłości i oparcia skołowanej podstępami ojczyzny na zdrowych podstawach ustrojowych, społecznych, gospodarczych, militarnych, z drugiej niekierowne krowania zaprzędanych zdrajców w obronie dawnych „wolności”. Z jednej strony duma całego społeczeństwa i początek równoprawnienia wszystkich stanów: Konstytucja 3-go Maja, z drugiej Targowica — dzieło garstki zdrajców na żołądź imperatorowej Rosji, Katarzyny II.

CO CZYTAĆ?

Dla prawdziwego artysty i rasowego pisarza, jakim był Władysław Reymont, ten ostatni, najsmutniejszy okres dziejów Polski stał się doskonałym i aktualnym tematem do powieści historycznej. Akcja powieści rozpoczyna się tragicznym sejmem grodzieskim, który pod grozą bagnatów rosyjskich zatwierdza drugi rozbiór Polski, a kończy insurekcją warszawską Jana Kilińskiego. Ukazuje nam głównych bohaterów owych czasów, tych, co ojczyznę salwowali, z Kościuszką na czele. Ale pozwala nam się przyjrzeć z bliska i tym, którzy za rubie ją sprzedawali.

Obecne wznowienie Trylogii Reymonta było bardzo celowe. Ilek bowiem analogii można dopatrzeć się między obecnymi zmaganiami narodu z rosyjskim najeźdźcą, a tamtymi ponurnymi czasami? Ilek podobieństwa mają w sobie dzisiejsi jurgielniczy czerwonego Kremla do owych Branickich, Kossakowskich i Massalskich?

Trylogię Reymonta powinien przeczytać każdy Polak na obczyźnie.

Trylogię Władysława St. Reymonta zamawiać można, przesyłając jednocześnie należność + 6d na kosztą przesyłki, w „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

RZECZY CIEKAWY

Opony bez dętek produkują amerykańskie zakłady Goodrich. Opony zawierają powietrze i specjalną półpłynną gumę, która natychmiast uszczelnia otwory. Podczas prób opona przebita została 300 razy gwoździem bez utraty powietrza.

Budowa europejskiej sieci dróg była przedmiotem specjalnej konferencji międzynarodowej w Genewie. Przewiduje się trzy typy dróg: 1) drogi o dwóch torach; 2) drogi o trzech torach; 3) drogi o czterech torach. Niezależnie od tego wszędzie, gdzie to okaże się konieczne mają być jezdnie dla rowerów. Wzdłuż dróg międzynarodowych planuje się budowę garaży i warsztatów, stacji pomocy i bufetów. Ujednolici się też systemy sygnałowy.

Wspomnienia Generała Andersa po angielsku

p. t. „AN ARMY IN EXILE“

Najlepszy podarek dla znajomych anglików.

„Książka, którą każdy Anglik powinien przeczytać” („Sunday Times”) 318 stron druku z ilustracjami poza tekstem w sztywnej oprawie.

Prosimy wyciąć i wysłać do „Gryfu”.

Do GRYP PUBLICATIONS LTD — 59/61, Hatton Gdn., London, E.C.1.

Proszę wysłać na adres

.....egz. Gen. Andersa „An Army in Exile”

Należność (1 egz. £1.1.0 + 6d porto) załączam.

Podpis

NIE MA W POLSCE

Wanili „TAHITI” w laskach

Wyslij więc zaraz 1 lb. polecone za £ 1.16.0 a pomożesz rodzinie

GENERAL SUPPLY Co. Ltd.

74, Lancaster Gate — London, W. 2

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacji świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 21.20. Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki. 701

POLSKI KUSNIERZ

50%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Zniżone ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.

LANGER & Co. Ltd., 1, Notting Hill Gate, London W.11 Tel.: BAY 3773. 031

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII sztylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orla Białego” Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena i egzemplarza „Orla Białego” — Sch. 1.50.

W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: J. Roskiewicz, 44 Rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt. 1. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA” Librairie — 12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV nr. konta pocztowego Paris ce 565150.

W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Polish Aalmoederen, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. GAUWC, Księgarnia „Wiedza” (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL. AGENCJA Postfach 187, Amberg.

W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.

W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. ZIELIŃSKI, Rua da Junqueira 57, r/c, Lisboa.

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie

Wysłać z druku książka

JOZEF A CZAPSKIEGO

„NA NIELUDZKIEJ ZIEMI”

320 stron druku z autotypem autora.

KSIĄZKA TA ZALICZONA ZOSTAŁA PRZEZ KRYTYKĘ DO CZŁOŁOWYCH DZIEŁ PISARZY POLSKICH DOBY WSPÓŁCZESNEJ.

Cena: 9/6

Do nabycia: „GRYF” PUBLICATIONS LTD., 59/61, HATTON GARDEN, LONDON, E.C.1. (tel.: CHA 5094)

bez doliczenia kosztów przesyłki. Dostawa natychmiast po nadesłaniu należności.

Wysłać wypełniony kupon:

Do „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

Proszę przysłać egz. „Na Nieludzkiej Ziemi” na adres:

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

NADEŚLANYCH RĘKOPISÓW

REDAKCJA NIE ZWRACA

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA

NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Adres Redakcji: c/o S. Starzewski,

45, Warrington Crescent, London, W.9.

Tel.: CUNningham 0398

Adres Administracji: „Gryf” Publica-

tions Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1

Tel.: CHAncery 5094

Published by „GRYF” Publications Ltd

59/61, Hatton Garden, E.C.1

Printed by N. MacNEILL & Co., Press

Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17

Tel.: RODney 2839